

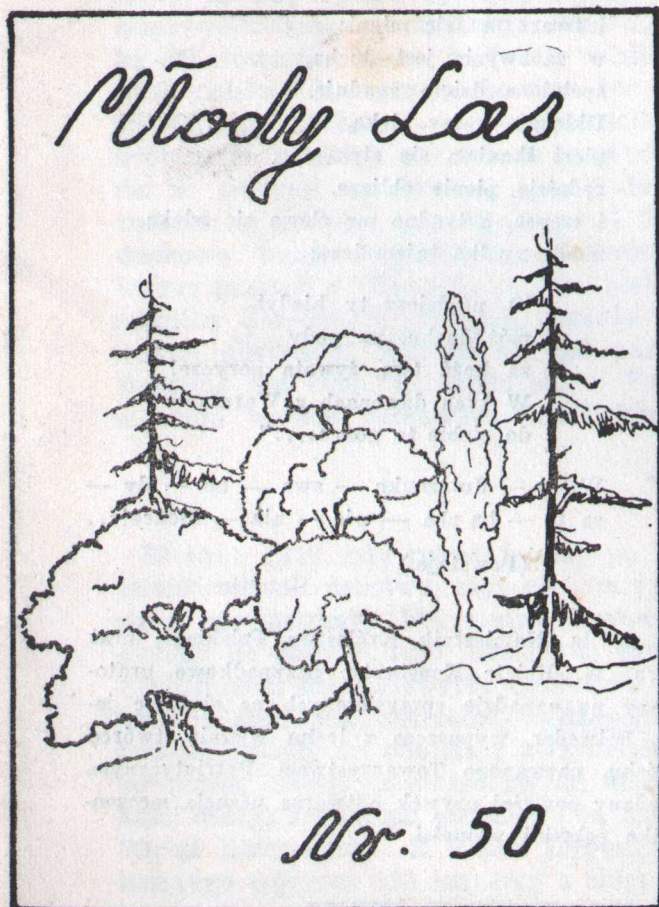
Młody Las

miesięcznik młodzieży harcerskiej

Nr. 11

BUENOS AIRES — ARGENTYNA

Listopad 1963 r.



“W przeszłości naszej znajdujemy liczne przykłady ludzi, co żyć potrafili nie dniem dzisiejszym pospolitych zjadaczy chleba, ale miarą szeroką człowieczeństwa, dążącego do pozostawienia po sobie trwałych śladów bytu, do opromienienia blaskami ducha wiele i wielu...”

J. Kochanowski



„NOC LISTOPADOWA“

(urywek)

LUKASIŃSKI

W. Książę (wskazuje):

Ot, wiodą go straż!

Walerian Łukasiński (ślepy, w łachmanach, w kajdanach na nogach i rękach, prowadzony przez straż).

Straż (wiąże Łukasińskiego do armaty; zdejmują mu kajdany z nóg).

(Słychać dzwony z Warszawy).

W. Książę (idzie ku głębi, dosłada konia).

Straż (oddala się od Łukasińskiego).

Łukasiński (poczuł, że straż już się odejść oddaliła):

I poczuł, że chwila wolności nadesza,
ta chwila, w której go wiodą;
choć skuty w kajdany,
do dzieła przywiązany,
to jednak ci jego wrogowie,
jak tchórze tej chwili
zadrżeli, zwątpili, —
powietrze czuć swobodą.

I poczuł, że bracia
wzlecieli orłowie,
wzlecieli tam, w Warszawie;
że dzwony, co biją,
wieleć nieosą glorią,
że wstali bohaterowie.

„Wyrwania! Wyrwania,
o, dajże im, Boże,
niech siły ich nie zmarniają!
Bądź srogie więzienie
wieczyste me łóże
i żywot jedyną męczarnią!
Niech włoka, niech włoka,

Wielki poeta polski z końca 19-go i początku 20-go stulecia, Stanisław Wyspiański, przedstawia w utworze dramatycznym p. t. „Noc Listopadowa“ wypadki rzeczywiste w noc wybuchu powstania, to jest 29-go listopada 1830 r. i obrazy fantastyczne, które w jego wyobraźni wiązały się z



niech w lochy zakują,
niech śpyi żrąją me ciało,
by ino tym braciom,
co dzwonią w Warszawie,
zwycięstwo się walki dostało!”

i dłoń przed siebie wyciąga i słuha,
wiew każdy powietrza czuje,
i twarz mu się mieni;
w zachwycie jest ducha,
spełnione dzieło zgaduje.
Uklęka, — bzy cieką,
pięść łkaniem się strząsa,
radością plonie oblicze, —
i szepece, a trudno mu słuszą się wieka,
modlitwy lka tajemnicze:

“O, pójdziesz ty kiedyś,
mój duchu, na gody
za kaźń twą, żywota gorze!
W tych dzwonach z Warszawy
do ciebie to góńce:...”

Witaj — Jutrzenko — swo — bo — dy —
za to — bą zba — wie — nia — Słońce!...
(Powstaje.)

tą chwilą. Namiestnik Królestwa Polskiego, brat cara, W. Książę Konstanty, przypadkowo uratowany po napadzie spryskiwanych na siedzibę jego, Belweder, wypuszcza z lochu więźnia, twórcę spisku, nazwanego Towarzystwem Patriotycznym. Podany powyżej urywek odzwierciedla uczucia męczennika polskiej wolności.

ARS.

Harcerstwo w walce o niepodległość Polski

W roku bieżącym mija 45-ta rocznica odzyskania niepodległości Polski. Zastanówmy się nad rolą, jaką odegrał Związek Harcerstwa Polskiego w walce o odzyskanie wolności naszego państwa.

Harcerstwo Polskie od samego początku swego istnienia stało się w szeregu polskich organizacji niepodległościowych, deklarując się jako ruch wojskowo-wychowawczy, apolityczny i uznający jeden, jedyny tylko cel przed sobą — O J C Z Y Z N E.

Przeniesione na nasz teren z Anglii, natrafia tu na podatny materiał młodzieżowy i powstaje jako skauting na „fonie” Sokola. Nie stało się jednak polskim odpowiednikiem angielskiego skautingu. Z niego bowiem wzięło przeważnie formy zewnętrzne: mundur, stopnie, sprawności, podział organizacyjny, metodę wychowawczą, polegającą na samowychowaniu się młodzieży, oraz technikę skautowania. Ale w te formy wlała się treść polska. Organizację bowiem tworzyli instruktorzy „Sokoła” — tej organizacji patriotycznej polskiej, opartej na przywiązaniu do tradycji narodowej i dążącej do odrodzenia w narodzie ciężkiej fizycznej. Treść duchową wzięła organizacja od twórców, którzy przyszyli z „Eleuzis”, mającej podkład religijny katolicki i głoszącej postulat potrójnej absencji. Harcerstwo, jak później nazwano ten ruch, narodziło się w Polsce, w kraju prawie całkowicie katolickim, o

kulturze i ideologii narodowej, całkowicie odrębnej i innej, niż angielska. Narodziło się wreszcie w momencie przygotowań do walki narodu o niepodległość, czerpiąc siły instruktorskie z Drużyn Polowych „Sokoła” i Drużyn Polowych Związku Strzeleckiego.

...Skaut, później harcerz, zaciągając się do broń w szeregi walczących, był niezależny od partii i stronnictw. Stał się, gdzie była potrzeba i ginął z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Dlatego też, gdy wybuchła wojna w 1914 roku, opustoszały drużyny skautowe, bo młodzież starsza zaczęła się do Legionów, tworząc bądź odrębne oddziały harcerskie, jak przy 1-szej Brygadzie Legionów i przy 6-tym Pułku Piechoty Legionowej, bądź też zasilała wszystkie formacje swoimi ochotnikami. To samo dzieje się w Legionie Wschodnim, gdzie tworzyły się osobne oddziały harcerskie, jak Kompania Pionierska i Kompania Piechoty. Około 25% stanu 2 i 3 Pułku Legionów składały się z harcerzy, włącznie z byłych harcerzy, którzy pomimo swej młodości zajęli prawie wszystkie szczeble podoficerskie i wiele oficerskich.

Po drugiej stronie frontu, Harcerstwo rozwinęło się naprzód jako tajne, a potem po rewolucji — jawne i zasililo Pierwszy Korpus oddziałem wywiadowczym, a ochotnikami wszystkie formacje po Murzańsk i Syberię.

• • •

W roku 1918, gdy powstajacemu po 150-letnie¹ niewoli państwu, zagroził tym razem wróg wewnętrzny, Harcerstwo Lwowskie stało się do obrony tego miasta, w pamiętnych dniach listopadowych. Ogołocone drużyny ze starszych chłopców, — będących na froncie, ruszyły do odbicia i utrzymania ukochanego miasta, zasilając swymi ochotnikami załogę i tworząc nieśmiertelną epopeję „Orląt Lwowskich”. Z Hufca Lwowskiego, liczącego wówczas 135 harcerzy z chłopakami poniżej wieku 12 lat, wzięło udział 51

harcerzy w służbie frontowej i 32 w służbie pomocniczej. Obok nich stało do walki 18 harcerek. Wielu z nich oddało życie i przelało krew za prawo należenia do Polski. A'e nie tylko Lwów był świadkiem zrywu Harcerstwa, bo Przemysł i Wezł Zagórski, oraz wszędzie tam, gdzie zachodziła potrzeba, stawali harcerze i harcerki z karabinem w reku nieraz większym od trzymającej postaci. Gdy, wreszcie przyszedł odsiecz i uwolniono miasto Lwów, wyróżniła się w tej akcji wybitnie Kompania Poznańskich Harcerzy.

W walkach 1919 roku na Wołyniu skutecznie działał i wyróżnił się harcerski oddział wywiadowy, a przy 2-giej Dywizji Legionowej — Grupa Harcerska. W Wilnie zorganizowany harcerski batalion bierze udział w kilkumiesięcznych ciężkich walkach i za tę akcję, w nagrodę gen. Żeligowski, przemianował go na 6-ty Harcerski Pułk Pichoty.

W lipcu 1920 roku, gdy zagrożona odrodzonymu państwu nawała komunistyczna, idąca ze Wschodu — Związek Harcerstwa Polskiego, jako organizacja zjednoczona, przeprowadził mobilizację swych członków, wcielając do Armii Ochotniczej — 5.000 harcerzy do akcji frontowej, kilkuset do strzeżenia granic zachodnich, zwalniając w ten sposób Straż Graniczną, która wzięła udział w walkach i wreszcie ponad 15.000 harcerzy młodych i harcerce do służby pomocniczej: w szpitalach, służbie łączności gonów i innych. W walkach tej wojny wybitnie od-

znaczają się harcerze w obronie Płocka i na przedpolu Warszawy.

Do jednej z najpiękniejszych kart w służbie Odrodzonej Polski zaliczyć należy akcję plebiscytową harcerstwa śląskiego. W dniu plebiscytu stanęło na rozkaz kilku tysięcy robotniczej młodzieży harcerskiej Górnego Śląska. Wielu z nich było się poprzednio w powstaniach i krwią zaznaczyło przynależność do Polski i wierność ideałom harcerskiej.

W ciągu 7 lat walk o Niepodległość i Obronę Polski — Harcerstwo Polskie oddało Ojczyźnie kilkuset poległych i bardzo wielu rannych harcerów i harcerzy.

Na "Wieczną Wartę" odeszło obok twórców i organizatorów Harcerstwa — Andrzeja Małkowskiego i Jerzego Grodyńskiego, wielu nieletnich chłopów i dziewcząt, by stwierdzić czynem swym wierność wyznaczanym ideałom i hasłom.

V. W. B.

Miasta województwa rzeszowskiego

PRZEMYŚL

Człowiek Ziemi Przemyskiej, dziś oddalony zaledwie 12 km od granicy państwa z ZSRR — Przemysł został pozostawiony jakby na uboczu życia Polski.

Gród Przemysława, należący do Polski jeszcze z czasów pierwszych Piastów, szechy się starożytna, udokumentowana metryką. Pierwszy zapis pochodzi z roku 981, kiedy to ruski kronikarz Nestor zapisał: "pożedeł Włodzimierz na Lachów i zajął im grody ich, Przemysł, Czerwień i inne grody mnogie..."

Przemysł ma przepiękne położenie, gdyż rozsiadł się na wzgórzach po obu brzegach Sanu na krawędzi Pogórza Karpackiego i Kotliny Sandomierskiej. Tysiącletnie miasto polskie o ciekawej i bogatej przeszłości hi-

storycznej. Starożytne jego pochodzenie stwierdziły najnowsze badania archeologiczne, które wydobły na światło dzienne obiekty architektury monumentalnej z czasów Bolesława Chrobrego. Odkryto tu bowiem mury kamiennej rotundy z przyległymi do niej murami budowli prostokątnej na terenie stojącego obecnie zamku renesansowego, zbudowanego w tej formie w roku 1630. Starożytność z nowymi czasami się przeplata, bo od 50 lat zamek przemyski mieści salę teatralną zastąpioną zespołem scenicznego "Fredrenm".

Schodząc z zamku w dół stromymi uliczkami dochodzi się do najstarszego domu Przemysła, mieszczącego pierwszą szkołę katedrałną, założoną jeszcze w wieku XV. Tuż

obok niej wznosi się katedra, której początek budowy datuje się w roku 1430 i która po licznych przeróbkach dochowała się do naszych czasów w formie częściowo barokowej (nawa główna) i częściowo gotyckiej (prezbiterium). W skład katedry wchodzi piękne kaplice: jedna zwana Fredrów z pięknymi freskami nieznanego malarza z XVIII wieku i druga z malowidłami, wykonanymi przez Stanisława Stroińskiego.

Dalszymi zabytkami są: — późnobarokowy kościół franciszkański z XVIII wieku, ozdobiony malowidłami wspomnianego już Stanisława Stroińskiego; — barokowy kościół jezuitów z połowy XVIII wieku, obok którego wznosi się dawny budynek Kolegium Jezuitów, dziś mieszczący Muzeum Diecezjalne z licznymi zabytkami sztuki sakralnej. Obok niego znajduje się też Muzeum Państwowe.

Wśród dachów kamieniczek panuje wyjątkowa, nieproporcjonalna kopuła dawnej cerkwi grecko-katolickiej, przerobionej niedługo z kościoła pokarmelijskiego. W dzwoniarni starej cerkwi na Władcyw miesiąc się obecnie schroniło turystyczne.

Pamiętać należy, że Przemysł w okresie międzywojennym i w czasie ostatniej woj-

ny był siedzibą biskupstw rzymsko i grecko-katolickiego. Dziś wyznawcy obrządku grecko-katolickiego zostali wysiedleni z terenu województwa rzeszowskiego, a liczne cerkwie i cerkwieki opustoszały. Zabytkowe ikony i inne dzieła sztuki kościelnej można dziś oglądać w muzeach.

Przemysł powstał jako gród warowny przy trakcie handlowym wiodącym na południe przez Karpaty i stanowiąc w wiekach XIV-XVIII ważny ośrodek handlowy, przemysłu tkackiego i był siedzibą liczących zakonów. Miasto przeżyło swe fazy rozwojowe i upadku. Szczególnie dawali mu się wzniki Tatarzy, a prócz tego liczne zarazy i pożary. W rozbiorach Polski Przemysł wpadł w ręce austriackie, które po wandalisku odeszły się z miastem. Znikły mury obronne i wiele zabytkowych budowli i między nimi stary ratusz. Austriacy zamienili miasto w warownię, sławną z walk 1914 - 1915 r.

Sni dziś piękne miasto nad Sanem, miasto, które dzieliło z Rzeczypospolitą dobre i złe dni. Miejmy jednak nadzieję, że łaskawy los przywróci dawny splendor jego, gdy wróca do Macierzy ziemi, oddarte od Rzeczypospolitej.

JAROSŁAW

Niemal tak stary, jak Przemysł, jest Jarosław u stóp Pogórza Karpackiego. Pierwsza wiadomość historyczna pochodzi z 1152 roku, kiedy to miasto, leżące nad Sanem, było znaczącym grodem o wybitnym znaczeniu obronnym. Za czasów Kazimierza Wielkiego Jarosław otrzymuje prawo miejskie. Wtedy to bowiem ożywiła się prastara droga łącząca Bałtyk z Morzem Czarnym i krzyżująca się w Jarosławiu ze szlakiem wiodącym ze Śląska, poprzez Kraków na Wschód.

Okres największej świetności przypada na XVI i XVII wiek, kiedy to powszechnie znane jarmarki jarosławskie gromadzą liczących kupców z Europy i Bliskiego Wschodu. Osiedlali się wówczas w mieście przybysze z obcych krajów i z tych czasów dochowały do naszych czasów dawnych rzdni patrycjuszowskich pochodzenia włoskiego.

Miasto służyło z produkcji płótna. Był też tu wielki portel na Sanie do transportu soli, sprowadzanej z Drohobycza. Krópy, szkuty i koniegi*) budowane w miejscowej stocz-

ni, naładowane solą oraz płodami całej żywności — płynęły stąd do Warszawy i Gdańska.

Dorobek ten mieszczan Jarosławia uwydatnił się na zewnątrz w wyglądzie miasta, na jego kościołach i klasztorach, na renesansowym ratuszu i kamienicach. Szczególnie ciekawe są te renesansowe kamienice, stojące w rynku z małymi podwórkami, nakrytymi dachem szklanym, zwane — wiatami, gdzie kupcy jarosławscy przeprowadzali tranzakcje z kupcami przybyłymi ze Wschodu i Zachodu. Perła takiego budownictwa jest najpiękniejszy zabytek Jarosławia — kamienica Orsettiach, gdzie obecnie mieści się muzeum. Pod tą kamienicą jest wejście do dwukondygnacyjnego piwnic, ciągnących się pod miastem. Jarosław jest podziurawiony tymi piwnicami niemal jak plaster miodu.

Do zabytków, godnych zwiedzenia należą: ratusz w założeniu gotycki z XVIII w., a odnowiony w początkiem XX wieku w stylu nowo renesansowym; renesansowy kościół parafalny z roku 1580, opactwo

Nasza ojczyzna

benedyktynek z początku XVIII w., otoczono murami i basztami; obrony, barokowy kościół Panny Marii z roku 1639, stanowiący cel pielgrzymek ludności okolicznej.

Miasto posiadało własną drukarnię, prowadzoną w latach XVI i XVII przez rodzinę Szeligów.

Jarosław posiadał nie tylko swój okres

RZESZÓW

Miasto wojewódzkie, leżące u stóp Pogórze Karpackiego, nad rzeką Wisłokiem — Rzeszów liczył w r. 1960 63 tysięcy mieszkańców. Powojenny jego rozwój i rozbudowa nastąpiła na skutek umieszczenia tu urzędów administracyjnych, szeregu nowych szkół oraz powiększenia ośrodków przemysłowych.

W starym mieście zachowało się szereg obiektów o historycznej wartości, jak zwrotny zamek z XVII wieku, otoczony murem gwiazdowym z basztami. W pobliżu jego położony jest pałac Łabomirskich z XVIII wieku. Na rynku zachował się ratusz, oraz kilka osiemnastowiecznych kamieniczek. Znajduje się w Rzeszowie najstarsza szkoła średnia, założona niegdyś przez Zakon Pijarów, gdzie przez pewien czas wykładał ks. Stanisław Konarski, wielki reformator polskiego szkolnictwa. Ze szkoły też wyszło wielu wybitnych uczonych, między innymi Ignacy Łukasiewicz, wynalazca lampy naftowej, twórca kopalnictwa i przemysłu naftowego.

INNE MIASTA

JASŁO — miasto powiatowe nad Wisłoką, leżące na Pogórze Karpackim. Stanowi ono ważny podkarpaccy ośrodek górnictwa i przemysłu chemicznego, włóknicznego i mineralnego.

Zniszczone zupełnie w czasie wojny, dziś odbudowane, liczy około 10 tysięcy mieszkańców.

LESKO — miasto powiatowe, leżące nad Sanem tuż u stóp północnego krańca Bieszczadów Zachodnich. Związane jest ono, zresztą jak i pobliski Sanok z nazwiskiem Kaczkowskiego, którego tematem licznych powieści była drobna, bitna i patriotyczna szlachta, walcząca z ciętymi najazdami Turków, Tatarów i Węgrów.

Dróg na Węgry pilnowały liczne zamki,

rozwoju, ale i przeżywał liczne najeźdy, kiedy to bruki miasta tętniły od kopyt koni: tatarskich, węgierskich, moskiewskich, wotolskich, tureckich i szwedzkich.

Dziś miasto o ludności przeszło 25-tysięcznej jest siedzibą wszelkiego rodzaju uczelni w którym kształci się ponad 5 tysięcy młodzieży szkolnej.

Obok szkoły stoi barokowy kościół parafialski, którego wspaniałe sztukaterie** są dziełem włoskiego artysty Falkoniego. W pomieszczeniach przyległych do kościoła mieści się Muzeum Okręgowe z bogatymi zbiorami z dziedziny: etnografii, historii i archeologii.

Do ciekawych zabytków należą barokowe kościoły OO. Bernardynów z XVII wieku, który leżąc w linii obronnych murów miasta, posiada charakter warowny. Wnętrze kościoła zdobi zabytkowa polichromia*** z XVIII w. oraz wielki ołtarz, dłuta gdańskiego rzeźbiarza — Pfistera.

Rzeszów posiada dość rozwinięty przemysł, którego zakłady: materiałów budowlanych, hale montażu sprzętu komunikacyjnego (największe w Polsce), przemysłu bawełnianego i konfakcyjnego dają zatrudnienie wielu tysiącom robotnikom.

W mieście ulokowało się szereg szkół, wśród nich najmłodsza w Polsce uczelnia — Wyższa Szkoła Inżynierska. Przewiduje się otwarcie Akademii Medycznej.

a wśród nich i leski, wzniesiony przez słynny ród Kmitów, wywodzący się z Wiśniowa, w ziemi krakowskiej. Fundator zamku, Piotr Kmita zbudował też tu kościół (wiek XVI).

SANOK — ongiś gród czołowy ziemi sanockiej, dziś powiatowe miasto, szczyt się Muzeum Ziemi Sanockiej, zawierające doskonale zorganizowany dział etnograficzny, obrazujący kulturę materialną Łemków, oraz ciekawe wykopaliska z dawnych wieków.

Godny zwiedzenia jest klasztor i kościół franciszkański z XVI wieku.

Dawny warowny gród i siedziba kasztelana — dziś Sanok słynie nie tylko ze swych zabytków, ale i z zakładów przemysłowych: "Sanowag", gdzie produkuje się

wagony kolejowe i "Autosan" — wyrabiający autobusy, ciężarówki i wozy pożarnicze.

LEŻAJSK — miasto leżące u skraju Puszczy Sandomierskiej, nad Sanem — słynie ze wspaniałego kościoła i klasztoru OO. Bernardynów. Stanowią one fundację Łukasza Opalińskiego, starosty leżajskiego i późniejszego marszałka koronnego. Leżajski klasztor, otoczony murami, basztami, słynie ze wspaniałych organów, stawianych przez znawców na drugim miejscu po słynnych organach w Oliwie. Budowę kościoła ukończono w r. 1628. Wnętrze kościoła zdobią freski Stanisława Stroińskiego (połowa XVIII wieku).

W Leżajsku czynne są zakłady przemysłowe tkackiego i ceramicznego.

ŁAŃCUT — powiatowe miasto, które między innymi da kart historii dostało się przez swego starostę znanego jako "Diabła Łańcuckiego". Bowiem wiek XVII zapisał się w historii Polski stuleciem wojen, rękodzielnictwa i walk, prowadzonych pomiędzy magnatami. Takim wybitnym przedstawicielem tej epoki był wspomniany "Diabeł" — Stanisław Stadnicki z Łańcuta i prowadził on swoją przyrównaną wojnę ze wspomnianym powyżej starostą leżajskim — Łukaszem Opalińskim.

Obronny zamek łanucki z w. XVII, należący początkowo do Łabomirskich, przeszedł w posiadanie rodziny Potockich i został przebudowany w pałac barokowy. Po ostatniej wojnie przekształcony został w muzeum narodowe, zawierające urządzenia wnętrz, bezcenne dzieła sztuki, m. in. ga-

lerię rzeźby. Przy muzeum znajduje się największy na świecie zbiór różnego rodzaju powozów, karet itp., zebrany przez ostatnich właścicieli — Potockich. Otaczający pałac — park z klasyczną oranżerią, stał się z r. 1948 rezerwatem przyrody.

TARNOBRZEG — leżący na prawym brzegu Wisły w Kotlinie Sandomierskiej, jest miastem powiatowym. Zabytkami jego są: kościół i klasztor z w. XVII i gotycki zamek Tarnowskich w Dzikowie (przedmieście) ze słynną biblioteką, galerią obrazów. Zamek został odbudowany po zniszczeniach wojennych.

Po odkryciu pokładów siarki, której złoża zalegają po obu stronach Wisły, Tarnobrzeg stał się stolicą zagłębia siarczanego.

ULANÓW — nieduże miasteczko, leżące w wladach Sanu i Tanwi, płynącej z wyłotki Rostocza, niegdyś siedziba flisaków, otrzymało prawo miejskie w r. 1616. Istniało tu niegdyś liczne i bogate bractwo flisackie, mające za patronkę św. Barbarę i urządzające w jej dzień szumne uroczystości.

Z Ulanowa ksiądz Józef Poniatowski kierował oblężeniem Zamościa w roku 1809.

Zabytkami Ulanowa są dwa drewniane kościoły z XVII wieku, oraz charakterystyczne drewniane domki rybaków. Do dziś kilkudziesięciu ulanowian trudni się flisactwem, prowadząc tratwy spod Sanoka do Rozwadowa, przy ujściu Sanu do Wisły.

** Sztukaterie — ozdoby rzeźbione ze stuku na sklepieniach i sufitach, zwłaszcza w renesansie, baroku i klasycyzmie.

*** Polichromia — wielobarwne malowidło dekoracyjne na ścianie, sklepieniu, suficie.

JEDNAJ NOWYCH CZYTELNIKÓW

dla

"MŁODEGO LASU"!

Roczna prenumerata na rok 1964 wynosi \$ 200.—.

WANDA NAKONIECZNIKOFF

"Z MALUTKICH ŻOLEDZI ..."

Z biegiem czasu problemy związane z życiem emigracyjnym ulegają ewolucjom. Zarysowują się różnice pomiędzy trzema pokoleniami tzw. nowej emigracji, wyprzedzając przede wszystkim o okoliczności, w jakich dane pokolenie dojrzało.

Pokolenie naszych rodziców, którym wojna i znane nam okoliczności przerywały pełnię działalności życiowej, jest bezwzględnie polskie i patriotyczne.

Nasze pokolenie, zaskoczone wojną na ławie szkolnej, wiąże pamięć Ojczyzny ze wspomnieniami i dziełami i posiada niewątpliwie silne poczucie polskości, choć we własnej formie. Nie zawsze rozumiemy starsze pokolenie, choć umiemy znaleźć język z tubylcami. Obciążeni jesteśmy natomiast, największą odpowiedzialnością wobec obydwoh pokoleń: naszych rodziców i naszych dzieci, urodzonych na obczyźnie.

To najmłodsze, zna Polskę z opowiadań i jest uzależnione w dużej mierze od wpływu naszego środowiska i naszych umiejętności wychowawczych.

Młody las, rosnący na obcej ziemi ma możność czerpania z dwóch kultur: co otwiera przed nim wielkie możliwości, ale i zarazem mnóstwo problemów.

Najważniejszym chyba jest problem wynaradawiania się. W jaki sposób temu zapobiec? Czy rodzice sami są w stanie stawić czoło całemu ogromowi tego codziennego problemu i tu widzimy, jak doniosłą rolę może spełnić organizacja młodzieżowa.

Klasyczną organizacją, zapewniającą życie bardziej polityczne i szczęśliwe jest bezsprzecznie Harcerstwo, skupiające dziś 7 i pół miliona członków.

W 1907 r. Baden Powell z wielkim entuzjazmem i małą garstką młodzieży dał początek organizacji, której celem jest braterstwo prawdziwie uniwersalne. Liczne "jamborees" potwierdziły, że różnice językowe nie stanowią najmniejszej przeszkody. Młodzież 5 krajów łączy to samo przyrzeczenie: służba Bogu i Ojczyźnie. Organizacja wytrzymała próbie czasu, zapewniając sobie pewną przyszłość. W ciągu pół wieku (i to jakiego) wychowała niezliczoną ilość obywateli, którzy byli wzorem bohaterstwa i poświęcenia podczas woj-

ny i są pozytywne w czasie pokoju. My, Polacy wiemy o tym najlepiej... Wyczyny Orła, młodzieży warszawskiej i tyłu innych harcerzy, stały się chlubą historii.

Dziś jednak chciałabym poświęcić słów kilka pracy na naszym terenie i w naszych warunkach.

Zyjemy w trosce o trzecie pokolenie — "młody las". Chcemy powstrzymać proces wynaradawiania. Najskuteczniejszą bronią jest środowisko, w którym młodzież kulturuje ducha narodowego i jednocześnie stara się przystosować do warunków życia, by w pełnym poczuciu swej polskości, zająć kiedyś dostępne im stanowiska czy urzędy. Takim środowiskiem są organizacje młodzieżowe, których nam, chwata Bogu, nie brak. Istnieją chóry, zespoły taneczne, Stowarzyszenia Studentów, Polska Mielierz Szkolna, grupy sportowe, obozy letnie itd., skupiające młodzież w zależności od jej zainteresowań, no i zainteresowań... rodziców.

Chyba nie wszyscy wiedzą, że istnieje również załączek prasy młodzieżowej, szczególnie politycznej dla harcerzy, wydawany przez Komendę w Buenos Aires. Jest nim miesięcznik "Młody Las", który w tych dniach obchodzi jubileusz.

Zadając sobie sprawę z roli, jaką może spełnić wydawnictwo polskie dla młodzieży, a także młodzieży w prasie emigracyjnej, zróbmy się wprost do źródła, a więc p. W. Blicharskiego, który od szeregu lat jest duszą wszystkich imprez harcerskich.

— Jak powstał miesięcznik?
— "Młody Las" zrodził się z dwóch potrzeb: z braku materiału harcerskiego (książek i podręczników wyszkoleniowych — red.) i wstrząsatu dla młodego narybku. Chcieliśmy dać młodzieży możność niania w ramach ich zainteresowań i przeczyć. Już w 1909 r., po rozpisaniu konkursu na nazwę miesięcznika, ukazał się pierwszy numer w 75 egzemplarzach. Ja zajmowałam się matrycami, a młodzież sama powołała na własnym powołaniu. Najbardziej dopomogła I. Drużyna im. Jana III Sobieskiego ze stolicy, gdyż tak, jak wszyscy, walczymy z dwiema trudnościami: brak czasu i przestrzeń. W pierwszym roku ukazały się trzy numery (od października), w drugim ośm (Dokończenie na str. 30-tej.)

WŁADYSŁAW NEUMANN

LWÓW ZAWSZE WIERNY

WSPOMNIENIA Z LAT DZIECIŃNYCH

Kiedy rozgrywały się dookoła Lwowa walki o Lwów między Polakami i Ukraińcami, pamiętam jak grupa pracownikó kolejkowych zdejmowała listy z napisem: "Franciscus Josefus Imperator Austriae", murującą w fasadę naszego wspaniałego, najbardziej nowoczesnego dworca kolejowego w całej Polsce, wielkie litery z brązu: "LEOPOLIS SEMPER FIDELIS". Było to na początku roku 1919.

Lwów, bastion polskości i kultury łacińskiej na południowo-wschodnich rubieżach dawnej Rzeczypospolitej Polski, był miastem tak polskim, tak zrosniętym z naszą kulturą i historią, iż trudno jest nam pogodzić się z myślą, iż leży dzisiaj poza granicami Polski, że przestał być owym Lwim Głodem, stojącym na strazy polskości.

Promieniował ten nasz Lwów tą polskością jeszcze za czasów panowania Habsburgów, mieliśmy bowiem w ówczesnej Galicji — jak nazywany został po rozbiarach Polski cały obszar Małopolski — własny Sejm w wspaniałym gmachu, który objął po odzyskaniu niepodległości Uniwersytet; własny samorząd, t. zw. Wydział Krajowy i Bank Krajowy; polskie szkolnictwo: wyższe (uniwersytet im. Jana Kazimierza i Politechnikę), średnie i niższe; słynną Akademię Rolniczą w Dublanach koło Lwowa, W urzędach, w policji, na poczcie, w kolejniectwie, językiem urzędowania był język polski, w przeciwieństwie do zaboru pruskiego, gdzie utywanie języka polskiego było urzędunkom, a nawet służbie kolejowej zabronione.

Jeżeli wspominać o tych swobodach, jakie mieliśmy w dawnej Galicji, to trudno mi pominąć fakt, że najwyższe stanowiska w rządzie b. monarchii Austro-Węgier zajmowali Polacy. Konstytucja z roku 1860, dająca b. Galicji autonomię i wprowadzenie języka polskiego w administracji tego kraju, były dziełem ministra b. austriackiego, Gónczowskiego. Dzięki tolerancji władz austriackich w przeciwieństwie do b. zaboru pruskiego niekiedy i do b. zaboru rosyjskiego — choć zwanego wówczas, jakby na drwiny Królestwem Polskim — namiestnikami (gubernatorami) byli w Galicji zawsze Polacy. Długato mógł tu Piłsudski formować swoje "Drużyny Strzeleckie", późniejsze Legiony. Ulce Lwowa już przed I-szą Wojną Światową przypominały nazwami naszą tysiącletnią historię: Królowej Jadwigi, Kazimierza (Kazimie-

rzowska), Batorego, Jagiellonów, Mickiewicza, Kraszewskiego, Słowackiego, 29 Listopada i tyle innych nazw jakie sercu polskiemu drogich.

Dzisiaj — jak mi pisze mój kuzyn, wybitny uczonec i profesor Uniwersytetu Warszawskiego, który z grupą uczonych był w Rosji Sowieckiej i zatrzymał się we Lwowie, znikły nazwy polskie z ulic Lwowa i słyszy się prawie wyłącznie język rosyjski i ukraiński.

Przenosząc się myślimi do Lwowa, kolebki mego dzieciństwa, widzę to miasto. Jest wiosna kwitną bzy, niedzielny nastrój w mieście. Patrzę na Plac Mariacki, przede mną pomnik Mickiewicza.

Skąd się tu wziął?

Więz, byłem w Katedrze na Mszy św., na "dwunastówce", owym nabożeństwie dla leniuchów lwowiaków, Katedra wypełniona po brzegi. Łomot bębnow i tony heznych fanfar zwiastowały podniesienie Przenajświętszego Sakramentu. Nawa podniesionym obrazem pełna była dymów kadziład cudownym obrazem pełna była dymów kadziład nych, przez które błyszczały gwiazdy świec na nich, przez które błyszczały gwiazdy świec na nich, srebro i bogatych złocen. Po skończonej oltarzu, srebr i bogatych złocen. Po skończonej Mszy przeszedłem przez ul. Akademicką w nadziei, że się posię u Zaleskiego, ale eukiernią była już zamknięta. Przystanąwszy przed pomnikiem Freydy — dzisiaj w Wrocławiu — przepechałem się przed niedzielnym tłum na ulicy Mikołaja, prawie biegnąc, przeszedłem przez Zyblikiewicza, Stryjską w górę, skręciłem do ulicy Dąbrowskiego i już byłem przy wejściu do Parku Strzyckiego.

Teraz śeeli się przede mną ten park rozległy, niezaprzeczenie najpiękniej położony ze wszystkich ogrodów w Polsce, którego pozadroćci nam Przechodziła niejedna ze stolic europejskich. — Przechodziła obok sadzawki z majestatycznie posuwającymi się po tafli wody labędziami. Park cięty w spalery leszczynowe o trawnikach w ciemne pasy uprawionej pod kwiaty ziemi. Po krętych ścieżkach widziarem się do góry. U stóp moich czołuch stony i zjawiska brzoż. Rogoładam się na wszystkich stron i poznając: jestem na Placu Powstańcowym.

Obok mnie Pałac Sztuki — pozostałość po Powstaniu Wystawie Krajowej z 1894 roku. Nieco dalej widzę kopułę Panoramy Racławickiej — pałatkę narodowej ku uczeniu naszego zrywu przeciwko Rosji już wówczas zagarniętej nasze ziemie, tej Panoramy Wojciecha Kossaka, gdzie

Tadeusz Kościuszko na czele kosynierów uzbrowionych w kosy nabite na satorce drzewca - zwyciężył w bitwie pod Racławicami wojska carcyce Katarzyny, inicjatorów rozbiorów Polski. Tutaj, na tym placu odbywały się festyny, a po odzyskaniu Niepodległości — Targi Wschodnie. Tutaj z Placu Powyżstawego patrz na miasto, ścielące się w oddali. Wielkie skupisko domów niekajęcaj ko wschodowi, pod Wysocki Zamek, pod Kopiec Unii Lubelskiej i dalej w kierunku Czartowskiej Skaty.

Nad morzem dachów wieże: potrodku zębata wie. Za ratuszem, obok katedrałnej. Ta z boku z ko. pulami, to Bazylianie, dalej Karmelici przy Do. minikach, nieco bliżej to Kościół Bernardynów, opodal cerkiew grecko-katolickiego obrządku na ulicy Ruskiej.

A dalej rozglądam się za Teatrem Miejskim, mi. lym ówczesnym przybytku sztuki. Pod dyrykcją Pawłkowskiego, później Helera, jakież arcydzieła tam wystawiano i na jak wysokim poziomie artystycznym. Setki morgów ziemi poszły w Medyce, majątku rodzinnym Pawłkowskich, bo budżet miejski, wyznaczony dla Teatr. Miejskiego nie wystarczał temu miłośnikowi i mecenasowi sztuki. To też z całej Polski zjeżdżano, by zobaczyć wystawione "Wesele", "Noe Listopadową" — Wyspiańskiego, czy Szekspira "Sen nocy letniej", "Peer Gynt" z muzyką Griega z Adventowiczem, Go. styńską, — "Zaczarowane koło" Rydla z Soskim, i tyle innych arcydzieł: dramatów, komedii i opery, jak nasze niezapomniane "Betelem Polskie", czy "Halka" Moniuszki. "Faust" Gounoda z Didurkiem w roli Mefistofelisa. Jakież to były biesiady duchowe. — Opodal gmach dawnego teatru, przebudowany na salę koncertową: "Filharmonia Lwowska". Przez tę salę udekorowaną wizerunkami najświetniejszych mistrzów tonów przewinęli się tacy, jak: Paderewski, któremu po koncercie i niekończących się owacjach, młodzież wypręgała ko. nie z powozu i wiozła triumfalnie aż do Hotelu Georga, wśród szpaleru pochodni; wiozły kompozytorowie jak Grieg, Karłowicz, wirtuozii jak Sa.

Maryla Wolska

WIERZĘ W BOGA I LWÓW

Wierzę w Boga i Lwów.
Jak serce wali młotem
i pomni ranek ów,

rasate, Kubelik, Burmester i tylu innych.

To były wspomnienie ducha mego, gdy patrzę oczami serca z Placu Powyżstawego na NASZ LWÓW.

Zaplece Lwowa było zamieszkałe przez ludność mieszaną. Były gminy o większości ruskiej (jak to mówiono za moich lat dziecięcych), były także i wieś o większości polskiej. Setki lat braterstwa, setki lat promieniowania kultury polskiej na ziemiach przyłączonych do Polski jeszcze przez króla Kazimierza Wielkiego. Iluż to Ukraińców mówiło o sobie "Gente Rutenus — uacione Polonus sum". — Nie było jeszcze tej nienawiści między Ukraińcami a Polakami, podsyconej i zapoczątkowanej przez chytrą już politykę spod hasła "divide et impera" przez Rosję i popieraną carskimi rublami, boć już wówczas wyciągała Rosja swe macki po "Przykarpaczką Rus", co uwieczniła nam nawet owa piosenka żołnierska lwowskiego pułku b. austriackiej piechoty, składającego się niemal wyłącznie z Lwowian, kiedy w 1915 roku idąc do boju śpiewano:

"W dzień deszczowy i ponury,
Z Cytadeli (*) idą chmury,
Idą lwowskie dzieci,
Poniwirać si po świecie".

A w drugiej zwrotce już po odbiciu Lwowa, śpiewano o carze, który rozpacza po utracie miasta:

"Próżno tuli go carowa —
A on krzyczy: JA CHCĘ LWOWA!"

Dzisiaj pomnik Fredry stoi w Wrocławiu, tam też przeniesiono uratowaną i zrekonstruowaną Panoramę Racławicką i zbiory biblioteki Ossolineum.

Czy to oznacza, że wyrzekliśmy się Lwowa na zawsze? Nie! Niezbadane są wyroki Boskie, tak, jak niezbadana jest historia narodów, którą On rządzi.

*) Cytadela — Koszary wojskowe na jednym wzgórzu we Lwowie, dominującym nad miastem.

gdy mroźny śnieżną bielą
w słońcu się zbudził Lwów
wolny spowrotem!

STANISŁAW KUNICZAK

Cmentarz obrońców Lwowa

W r. 1919, jeszcze w czasie trwania wałk, z inicjatywy matek oraz rodzin poległych Obrońców Lwowa, powstało Towarzystwa "Straż Mogił Polskich Bohaterów" z zadaniem opieki nad cmentarzem Obrońców, a w szczególności: utrzymania krzyżów i grobów w należytnym stanie oraz ubierania i oświetlania ich w dniu Zaduszek, utrzymywanie ewidencji nazwisk pochowanych, urządzenie czołki cmentarza według ustalonego planu oraz zbieranie środków dla urzeczywistnienia tych celów.

Od decyzji w słowach uchwały — do czynu, przystąpił Lwowianin bez zwłoki i z właściwym im rozmachem — eksbumując zwłoki poległych i pochowanych w różnych częściach miasta i okolicy — przenosząc je na honorowe miejsce. Na cmentarz wybrano południowe stoki Łyczakowskiego wzgórza, ładnie opadające ku Pohulanec, wykorzystując łatwo dostępny teren otoczony pięknymi, nierzadko starymi drzewami. Na tak uformowanej znaczniej polanie oraz w cieniu rozłożystych drzew, otuleni zapachem lwowskich kwiatów, spoczęli bohaterowie lwowskiego Listopada, co ginąc, mieli na gasnących ustach — "Lwów był i będzie polski".

Na pięknie rozplanowanym w półkole cmentarzu znalazły się — kaplica, katakumby, pomniki poległych Amerykanów i Francuzów oraz wspólny Pomnik Chwały, według projektu inż. Rudolfa Indrucha.

Okolo 3.000 grobów, w tym 134 nie zidentyfikowane, w żołnierskim ordynku — 150 oficerów, przeszło 100 podoficerów, 500 kobiet oraz ponad 2.000 szeregowców — oto stała załoga polskiego Lwowa. Wojsko to osobiście — to poepolite ruszenie. Nie Lwowa i Ziemi Czerwieńskiej, starzy, młodzi i dzieci, kobiety i dziewczątka, reprezentanci wszystkich dzielnic miasta, ulic, przedmieść oraz okolicznych wsi. Nie tylko sam bronili się Lwów, nie tylko wszystkie warstwy, stany i religie — z pomocą i na odsiecz pośpieszyli i Bracia Wielkopolanie, Małopolanie, z Warszawy, Śląska jak i z innych stron Polski. Ofiara garstki obrońców odbiła się głośnym echem i poza granicami Polski, pewnością też Amerykanów (w eskadrze Kościuszkowskiej) jak i Francuzów do walki o naszą wolność. Wszysze Obrońcy Lwowa, którym kocha śmierci przerwała życie, znaleźli miejsce wiecznego spoczynku na ich cmentarzu pod czujną i

troskliwą opieką Straży Mogił Polskich Bohaterów.

W rejestrze tego cmentarza czytamy nazwiska: ks. arcybiskupa Józefa Teodorowicza, gen. Wacława Iwaszkiewicza, gen. Jędrzejewskiego, brygadiera Czesława Mączyńskiego, majora Cieńskiego — dowódcy I p. strzelców lwowskich, hr. Aleksandra Skarbka, kpt. Wilhelma Staraka, por. Józefa Mazanowskiego, rodzeństwa Grabskich — 15. letniej Heleny, 18. letniego Jana i 21. letniego Tadeusza, Polcji Sulimirskiej i malutkiego Jurka Bitschana — 14 lat, amerykańskich oficerów lotników: kpt. Artur Kelly, por. Edmund Graves i por. MacCallum, francuskiego strzelca Jean Laguel... oraz wielu innych do sumy 3.000.

W wiecznym śnie pograżeni, spoczywają broni przy sobie, jak koleży — towarzysze ródni, wsiysze równi, drodzy, bliscy, zasłużeni...

Cmentarz Obrońców Lwowa — Mauzoleum Pogonne — Pomnik Lwowskiej Chwały Orlak, otoczony był specjalną czujną nie tylko Lwowian, ale i całej Polski. Szczególnym wyróżnieniem bezkompromisowej postawy Lwowian — było umieszczenie w grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie — zwłok poległego Obrońcy Lwowa, który życie swoje oddał, "BYŚMY MOGLI ZYC WOLN!". Powodów, dla których czczono tych często młodych męczenników oraz wspaniałych bohaterów — jest wiele: nie utracili nadziei, pokonali rozpacz, zamiast płakać — wależyli i na wieki wieków utrwalił w Narodzie wiarę i wolę zwycięstwa.

Czei tych "Orlak" poświęcono Listopad, ale nie, aby płakać nad ich grobami, bo to są groby najdumniejsze na świecie i dziś również nie tamali. byśmy rak — rozżaleni, gdyby nie smutek, który nas ogarnął pod wpływem haniebnego ciosu nie-współmiernego do czasu, w którym żyjemy. Łyczakowska Mogiła — cmentarz Obrońców Lwowa w okupowanym dziś przez wroga mieście — skazany został na zagładę. Groby niszczyły, wraz z drózkami i ścieżkami zarosnięte trawą wysoką i drzewami i krzakami. Bydło pasie się na poświęconej ziemi, aby do reszty pohabić i spowieć. rać na równi i tych, co na cmentarzu spoczywają, jak i nas w bezsilnej niemocy przeszkodzeniu tej nowej sowieckiej zbrodni.

Nigdzie w świecie cywilizowanym nikt nie zakłóca spokoju umarłych. Hańbą okrywali się władze sowieckie, które również i w ten sposób niszczyły wszelkie ślady polskości we Lwowie.

Piętnujemy to nowe bezprawie i bezmyślną zemstę na niezających bohaterach polskiego Narodu. Napływającym różnym wiadomościom ze Lwowa w czarnych barwach przedstawiających oplakany stan cmentarza Obrońców Lwowa nie dawano wiary, aż do chwili otrzymania dowodów. Oryginałnie zdjęcia z roku 1962 przeszły wszelką wyobraźnię — podobnej hańby nie oczekiwano.

Oczywiście ani w Kraju, ani tym bardziej we Lwowie na ten temat pisać nie wolno i wobec tego na nas, nie tylko Lwowian, ale wszystkich Ro. daków, rozsiadani po świecie — spada obowiązek, zaalarmowania opinii powszechnej tym potępieniem, czym podeptaniem godności i uczuć ludzkiej.

W roku bieżącym przypada 45-ta rocznica Obro. ny Lwowa.

Dlatego my, matki, ojcowie, krewni i przyjaciele tych, śmiercią pobitych lwowskich bohaterów, pragniemy, aby cmentarz Obrońców Wiernego Miasta jaśniał i świecił pokoleniom. Niestety, jakże strasznie ponura rzeczywistość zaczyna przesłaniać go oparami zapomnienia, do czego nie wolno nam dopuścić.

Dr. ZBIGNIEW NEUHOFF

WESELE

Dramat w trzech aktach Stanisława Wyspiańskiego

Problemy społeczne na ziemiach polskich, wcielonych do Rosji pod nazwą Królestwa Polskiego i na ziemiach polskich włączonych jako Galicja do Austrii, zaczęły w ostatnim trzydziestolecu XIX w. układać się odmiennie. W Królestwie proces uprzemysłowienia wysunął na pierwszy plan — zagadnienie warstwy robotniczej, a w rolniczej Galicji zaczął formować się ruch ludowo-chłopski. W Galicji przeciwstawiły się sobie: miasto i wieś; w miastach: "inteligencja", obejmująca sferę urzędniczą, wolne zawody, sfery artystyczne, a na wsi: chłop.

Polski chłop, wstępujący po raz pierwszy na arenę publiczną, jako zorganizowana jedność, czynnik nowy, ściągnął na siebie uwagę społeczeństwa i — polskim zryczycałem — zaczęto dopatrywać się w nim jakiejś ukrytej dotąd potęgi, wywodzącej się chyba z zarania dziejów Polski, z legendy o chłopie — królu Piastie. A konsekwencja. zbliżanie się do ludu i "brata-

Pragnęliśmy, aby idea polskiego Lwowa — ta nieśmiertelna idea, zawarta również na cmentarzu jego Obrońców — znaczyła się dostojnym pomnikiem, któryby nie tylko podnosił wartość wielkiego dokonania, ale był trwałym i jasnym wyrazem ofiary i miłości Ojczyzny.

W naszych emigracyjnych warunkach możemy sobie pozwolić jedynie na symboliczny pomnik lwowskiej Chwały w postaci pamiątkowej tablicy w hołdzie Orletem — Obrońcom Lwowa. Tablica ta wywołana będzie wzruszenie i widokiem swym budzić będzie wielkie i świetlane myśli o potrzebie dochowania wierności Polsce i Zawsze Wiernemu Miastu.

Z inicjatywy Koła Lwowian w Londynie, 5, Bath Road, W. 4, powstał Komitet Obywatelski, który apeluje o ofiary na koszty tablicy pamiątkowej dla uczczenia dzieci Rzeczypospolitej, obdarzonych lwim sercem i orlimi skrzydłami.

NIKOGO — komu sprawa Lwowa jest droga, a pamięć jego Bohaterów głęboko tkwi w sercu — nie powinno braknąć wśród ofiarodawców.

nie się z ludem", znajdujące odzwiek w sferach artystycznych — szczególnie Krakowa — w przedstawieniu twórczości na nutę chłopską, a symbolicznie ukoronowane małżeństwem Włodzimierza Tetmajera, malarza i syna ziemianina, z Anną Mikołajczykówną, córką chłopca z polikarpackiej wsi Bronowice Małe. Co więcej: Włodzimierz Tetmajer osiadł na roli w Bronowicach, a dom jego stał się ośrodkiem krakowskiej inteligencji o jak mówiono — "chłopomańskich" zapatrywaniach.

W dziesięć lat później, 20 listopada 1900 roku, poeta krakowski Lucjan Rydel poślubił siostrę żony Włodzimierza Tetmajera, Jadwigę. Wesele odbyło się w domu Tetmajerów w Bronowicach. Wśród gości, zaproszonych i ze sfer krakowskiej inteligencji i spośród bronowickich chłopów, był również — Stanisław Wyspiański.

To wesele dało Wyspiańskiemu impuls do napisania trzyaktowego dramatu "WESELE", a realne zdarzenie — jak często u

niego — zmieniło się pod wpływem wyobraźni w teatralną wizję, gdzie obok świata realnego żyje świat duchów, obok rzy-

zywistych postaci gości rydlowskiego wesela zjechały na "Wesele" zaziemskie zjawy.

Osnową dla fragmentarycznych scen dramatu są sprawy obce zwykłym sprawom weselnym, a są nią aktualne stosunki, ideały i doktryny i krytyka, chłozcząca mglistość i zakłamanie idei, niezdołność i nieprzygotowanie do niepodległościowego czynu, zarówno u inteligenta, jak u chłopca, a co gorzej — zapatrywanie się w wyższość narodowe mająki, wprawiające w odrętwienie, jakby senna melodia, wole i myśl.

W "Weselu" wydatniła się znowu charakterystyka twórczości Wyspiańskiego: napięcie watak akcji, a równocześnie ogromne napięcie dramatyczne — napięcie, wywołane dialogiem, koncentracją nastroju, potęgowanego efektami malarsko-muzycznymi i wywlekaniem na jaw tematów, jakie krwawiły w podświadomości warstwach chłozczego polskiego społeczeństwa. Dramatyczność podnosi również zamierzona i celowa dysproporcja między doniosłością poruszanych problemów, a pozornie prostą strukturą dramatu, przypominającą ludowe przedstawienia kukielkowe w okresie Bożego Narodzenia: krakowską szopkę. W "Weselu", podobnie jak w szopce, mówią na scenie przeważnie dwie osoby i znikają, po wypowiedzeniu swojej "kwestii", aby zrobić miejsce innej parze. Kolejne pojawienie się osób jest niezależne od toku akcji, której w "Weselu" na scenie teatralnej nie ma, bo akcja "Wesela" rozgrywa się gdzieś indziej, na innej płaszczyźnie, daleko poza sceną — w duszy widzów.

Srodowisko i nastroj dramatu określił Wyspiański w objaśnieniu dekoracji sceny: "Noe listopadowa, w chacie, w świetle. Izba wybleiona siwo, prawie błękitno... Przez drzwi otwarte z boku, ku sieni, słychać huśtające weselisko, buczące basy, piska-

wa, żona Włodzimierza), CZEPIEC (wójt Bronowic), RACHEL (Pepa Singer, córka karczmarza z Bronowic) i inni. GOSPODARZ (Włodzimierz Tetmajer), POETA (Kazimierz Tetmajer), PAN MŁODY (Lucjan Rydel), PANNA MŁODA (Jadwiga Mikołajczykówna), DZIENNIKARZ (Rudolf Starzewski, ówczesny redaktor "Czasu"), GOSPODYNI (Anna Tetmajero-

nie skrzypiec, niesforny kłarnet, hukanie chłopów i bab i przylgający... jeden młodylany szum i rumot tupotających tańcerzy, co się tam kręca... w takt jakiejś głąnącej we wrzawie piosenki. I cała uwaga osób, które przez tę izbę-scenę przejdą, zwrócona jest tam, ciągle tam; zasłuchani, zapatrywanie ustawicznie w ten tam na polską nutę... wirujący dekola, w półświecie kuchennej lampy, tańce kolorów, krasych wstążek, pawich piór, kiereży, barwnych kłafianów i kabatów, nasza dzisiejsza wiejska Polska. — A na ścianie głębiej: drzwi do alkierzki, gdzie lóka gospodarstwa i kółka i półpłone dzieci, a górą zsergowani święci obrazkowi. Na drugiej bocznej ścianie izby: okienko przystonione białą, firanczką; nad oknem wieniec dożynkowy z kłosów — za oknem śnieg, mroki, — za oknem sad, a na deszczu i łosie krzew otulony w słone, w zimową ochronę odkryty (ten choćby odegra później rolę w dramacie). — Na środku izby stół okrągły... gdzie przy jarzących brązowych, żydowskich świecznikach snta zastawa, talerze, poniechane tak, jakby dopiero co od nich cała wesełna družba wstała... Około stołu proste drewniane stolki kuchenne... przy tym na izbie biurko... ponad biurkiem fotografia Matejkowskiego "Wernyhory" i litograficznie odbicie Matejkowskich "Raclawa"... W innym kącie piec białony... — Nad drzwiami weselnymi ogromny obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej... nad drzwiami alkerza takiż ogromny obraz Matki Boskiej Częstochowskiej... Strop drewniany w długie belki... z wypisanym na nich Słowem Bożym i rókim podbudowania: — Rzeecz dzieje się w roku 1900.

Ale osoby te nie są w dramacie tylko portretami gości z wesela — każda z nich symbolizuje pewne aktualne wówczas w polskim społeczeństwie zapatrywania i ideały.

Oto dziennikarz mówi do Czepca:

Niech na całym świecie wojna,
byle polska wieś zaciężna,
byle polska wieś spokojna.

A Czepiec:

Pon się boją we wsi ruchu,
pon nas obtmawiom w duchu —
A jak my, to my się rwiemy
ino do jakiej bijacki.

Z takich, jak my, był Głowacki.
A ja myślę, że panowie
dużaby mogli mieć, ino nie choom chcieć.

Nastawienie inteligencji miejskiej do chłopów ilustruje wypowiedź Radczyni w rozmowie z Haneczka i Zosią. Dziewczynny, porwane junaćkim tańcem i barwnym wyglądem družbów, chcą tańczyć z nimi:

Zosia:

Mybysmy chciały z družami
z tymi, co pawimi piórami
zamiatają pułap izby...

Radczyni:

Oni się tam gniotą, tłoczą
i ni stąd ni z owąd naraz
trzas prask, biją się po pysku,
to nie dla was.

Oscylację duchową ówczesnego miejskiego pokolenia, mglistość dążeń i niezdolność do oderwania się od pospólności, maluje Poeta:

Duch się w każdym poniewiera,
że czasami dech zawiera;
takby gdzieś het gnało, gnało,
do ogromnych, wielkich rzeczy;
a tu pospólność skrzeczy,
włazi w usta, uszy, oczy;
duch się w każdym poniewiera
i chciałby się wydrzeć, skończyć,
ręce po pas we krwi utroczyć,
ramię rozprostować szeroko
wielkie skrzydła porozwijać,
lecieć, a nie dać się miąć;
a tu pospólność niska
włazi w usta, ucho, oko,
daleko, co było z bliska. —

Temu obrazowi inteligenta przeciwstawia "chłopomanski" Gospodarz obraz chłopca:

A bo chłop ma coś i z Piasta,
Coś z tych królów Piastów — wiele!

— Już lat dziesięć pośród siedzę,
sąsiadujemy o miedzę,
Kiedy sieje, orze, miele,
taka godność, takie wzięcie,
co czyni, to czyni święcie,
godność, rozwaga, pojęcie.
A jak modli się w kościele,
taka godność, to przejęcie,
bardzo wiele, wiele z Piasta;
chłop potęgą jest i basta!

Rozegzaltowana poetka Rachel, wychowana na rozdygotanej uczniowo polskiej i francuskiej literaturze z około 1900 roku, sama bez twórczego talentu, patrzy na wszystkich przez pryzmat wyobraźni i sugeruje Panu Młodemu — pocie Rydlowi — temat do wiersza:

Ensamble jak z feerii, bajki,
Ach, ta chata rozpiewana,
i te stroje ukapane tęczą.

Na skrzydłach myśl moja zwiasta;
szłam, przez błoto po kolana,
od kareczny aż tu do dworu; —
ach, ta chata rozpiewana,
ta roztańczona gromada,
zobaczy pan, proszę pana,
że się do poezji nada,
jak pan trochę zmieni, dola.

Pod koniec aktu pierwszego Poeta i Rachel, patrząc przez okno w tę dżdżystą listopadową noc na spowity mgłą ogród i stojący na wieżrze i deszczu, otulony w słomę krzak róży — na chochoła — postanawiają zaprosić go na wesele.

Rachel:

Patrz pan, różę na ogródku
owitą w chochoł ze słomy;
przed tą psalubą słomiana
poskarżę się mej poezji...

Zamówię chochoł, każę przyjść
do izb, na wesele, tu...

Chcę poetyczności,
dla was i chęć ją rozdumhać;
zaproszę tu na Wesele
wszystkie dziwy, kwiaty, krzewy,
pioruny, brzęczenia, śpiewy...

Poeta:

I chochoła!

Rachel:

Już pan wierzy!
Stoma, zwiędła róża, noc
Już to pana zajęło:
ta nadprzyrodzona Moc.

Poeta:

Może być weselna feta
na wielką skalę!

Podchwytują to rozbawieni Państwo młodzi:

Poeta:

Zaproszę tego chochoła,
tam za oknem skrył się w sad.

Pan Młody:

Cha, cha, cha — cha, cha, cha.

przyjść chochole
na Wesele,
zapraszam cię ja, pan młody,
wraz na gody
do gospody!

Panna Młoda:

Jest na tyle jeść i pić,
możesz sobie z nami kpić!

Skoro późno zaczęnie bić,
do nas tu, na izbę przyjdź!

Pan Młody:

Sprowadź jeszcze, kogo chcesz,
ciesz się z nami,
ciesz się Godami.

(Dok. nastąpi.)

CIEKAWOSTKI PRZYRODNICZE

O DELFINACH RZECZ NIE MAŁA

W bieżącym miesiącu ukazała się w prasie sensacyjna notatka, że człowiek znajduje się w proggu odkrycia jednej z najbardziej frapującej go tajemnicy — możliwości porozumienia się ze zwierzętami. Badania dwóch uczonych z Baltimore (Sta-

ny Zjednoczone zajmują się odkryciem i utrwaleniem języka delfinów. Celem tych badań jest wytrenowanie i użycie delfinów dla podmorskich badań.

SSAK CZY RYBA ?

Wielu ludzi popularnie określa delfiny jako stworzenia należące do gatunku ryb. Mylą się, gdyż delfiny są ssakami, należącymi do r z c d u w a l e n i, które znów skości dzielą się na dwa podzrędy: **waleni bezzębnych**, których typowym gatunkiem jest popularny wieloryb grenlandzki, oraz **waleni zębionych**, jak kaszalot, narwał i delfin. Jak też wiemy z zoologii — walenie należą do rzędu ssaków, wyłącznie morskich i zamieszkują chłodne oceany. Posiadają ciało wrzecionowate, kończyny przednie są przekształcone w płetwy, tyłne znajdują się w zaniku, a pletwa ogonowa jest ustawiona poziomo.

Zajmiemy się delfinem i tą jego odmianą, zwaną "bottle nose", którego sposób życia, zachowanie się, właściwości, a w szczególności stosunek do człowieka wyróżnia go znakomicie od innych zwierząt.

Delfin jest ssakiem ciepło-krwistym, oddychającym płucami i który w okresie niemowlęctwa od-

żywia się mlekiem matczynym. Żyją one do około 30 lat. Życie prowadzą w gromadzie, przy czym przebywają obzrymnie przestrzenie. Pływają szybko i potrafią rozwinąć szybkość do 55 km na godzinę i dzięki temu nie tylko mogą towarzyszyć największym statkom, ale i je przesiągnąć. Szybkość tę zawdzięczają specyficznej budowie ciała o kształcie wrzecionowatym i którego skóra i tkanka podskórna o gąbczastej strukturze pozwala ciału delfina dostosowywać się do zmieniających się ciśnieniu w różnych warstwach otaczających go fal, redukując w ten sposób opór i tarcia, czasem nawet do 90 procent.

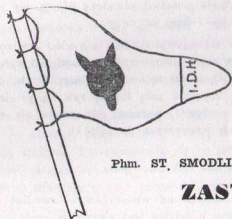
Delfin rodzi się bez zębów i dopiero po upływie kilku tygodni wyrasta mu w każdej szczęk 44 zębów o formie stożkowatej. Przez półtora roku mały delfinek żywi się matczynym mlekiem, chociaż już mając 6 miesięcy, uzupełnia swój pokarm różnymi miękczakami.

Delfin rodzą się ogonem naprzód, bo w ten

ludzkich słów. Po zainstalowaniu w basenie, mieszcącym delfiny, aparatury nasłuchowej i utrwalającej dźwięki, stwierdził, że między innymi delfiny naśladowały głosy ludzkie wysokim falsetem. I pewnego razu dr. Lilly zaczął krzyżać na denerwującego się o coś delfina i w od. powiedzi zgromadzeni usłyszeli tak dobrą imitację jego głosu, że wszyscy wybuchli śmiechem.

Powracając do notatki, podanej na wstępie tych ciekawości przyrodniczych, wracamy do prac,

(Korzystano z materiałów drukowanych w "WYCIACH HARCERSKICH KANADY" nr. 72/1963.)



Phm. ST. SMODLIBOWSKI

ZASTĘP WYCHOWAWCZY, CZY ZASTĘP MAŁP

Dobry zastępowy wie i pamięta o tym, że podstawą powodzenia jego pracy jest atrakcyjność. Dlatego układając program pracy musi starać się o to, aby odpowiadał zainteresowaniom chłopców i uwzględniał osobiste dążenia i postanowienia każdego harcerza.

Cel ten łatwo osiągnąć, wprowadzając do planu pracy zdobywanie sprawności, które ze wszystkich działań pracy harcerskiej najlepiej odzwierciedlają zainteresowania i uzdolnienia chłopca. Bogata treść naszych sprawności i ich różnorodność pozwala na zaspokojenie najbardziej różnorodnych zainteresowań. Przy ich zdobywaniu chłopcy odkrywają i rozwijają swoje uzdolnienia a jednocześnie nabywają zasób praktycznych umiejętności, które mogą się im niejednokrotnie w życiu przydać. Umiejętne wykorzystanie i zainteresowanie i uzdolnień chłopców to wielka zaleta każdego zastępowego, bez której trudno marzyć o wynikach wychowawczych.

Zastęp, który nie zdobywa stopni i sprawności, nie jest godzien miana zastępu harcerzy. Baden-Powell w swej książce "Skauting dla chłopców" tak pisze: "Nie stajcie się jednak zastępem "małp", bo taki zastęp wprowadzi bawi się, ale nie zna karności i nie zdobywa oznak".

Zdobywanie sprawności powinno być zatem jed-

z przeprowadzonych przez dwóch badaczy z Baltimore: Leo S. Balandis i George Rand, którzy sądzą, że przy pomocy wynalazzonego przez nich aparatu potrafią zrozumieć język delfinów i dalej po wytrenowaniu użyć te zwierzęta do podmorskich badań. Stwierdzają oni też, że początkowe ich badania są sukcesem i że już w niedługim czasie nastąpi moment pierwszego porozumienia się człowieka z delfinem za pomocą słowa.

Poradnik Zastępowego

nym z zasadniczych punktów pracy, często omawianym i roztrząsanym w czasie narad zastępu. Zastęp układając swój plan pracy powinien ustalić, jaką sprawność pragnie zdobyć zespołowo, a jakie indywidualnie. Przy wyborze sprawności dla całego zastępu należy kierować się nie tylko zainteresowaniem chłopców, ale i potrzebą. Są sprawności, których posiadanie jest wymagane programami prób na stopnie: do nich należą sprawności służby polowej, samarytańskiej i wyrobienia fizycznego i te przede wszystkim należy przygotować zespołowo.

Wybierając sprawność, którą zastęp pragnie zdobyć zbiorowo, trzeba się dobrze zastanowić nad tym, czy zastęp będzie rozporządzał odpowiednimi środkami i pomocami oraz specjalistą, któryby zastęp nauczył wymaganej umiejętności. Rola zastępowego w tym wypadku będzie polegała nie na namacaniu swego zastępu, a na znalezieniu właściwej osoby i zdobyciu odpowiednich środków koniecznych do przygotowania danej sprawności. Zastępowy tak musi omówić zajęcia, aby przygotowanie sprawności było treścią zbiórki, a nie odbywało się poza zbórkami. Zajęcia bez względu na to, gdzie się odbywają, czy to będzie w warsztacie, czy w szpitalach, czy też u hodowcy — powinny być prowadzone metodami harcer-

skimi i odnotowane w książeczce zastępu. Przygotowanie do sprawności musi być przeprowadzone planowo, konsekwentnie i fachowo. Wszelkiego rodzaju improwizacja i dyktantyzm przynosi tylko szkody z punktu widzenia wychowawczego. Każda sprawność musi być rzetelnie wypracowana. "Szań sprawnościowy", jaki nieraz ogarnia chłopców na obozach, należy tępić, bo doprowadza do tego, że chęć posiadania sprawności przesłania cel, dla którego się sprawność zdobywa. O wartości sprawności stanowi nie ilość, a sposób ich zdobywania.

Po okresie zajęć i ćwiczeń, mających na celu nabycie wymaganych umiejętności i wiadomości, zastęp zgłasza drużynowemu swą gotowość do odbycia próby i prosi o wyznaczenie terminu. Prób

bę przechodzi każdy indywidualnie i nikt nie jest uzależniony od wyników próby drugiego. Po odbytej próbie komisja ocenia wyniki i przynajmniej oznakę dla całego zastępu. Zdobyta oznaka umieszcza zastęp na chorągiewce zastępu, jako widomy znak swego kilkunastominutowego rzetelnego pracy.

Niezależnie od przygotowania zbiorowego do sprawności każdy członek zastępu zdobywa sprawności indywidualnie. Oczywiście i w tym wypadku zastępowy pomoże chłopcom w wyborze i przygotowaniu się do sprawności.

Zapewniam cię, Druhu Zastępowy, że jeżeli nie zamiełbasz sprawy stopni i sprawności, to zastęp Twój będzie tętnił życiem i zasłuży w całej pełni na miano zastępu harcerskiego.

C z u w a j !

WIELKA GRA I MAŁE GRY

DŁACZEGO GRY, ZABAWY I ĆWICZENIA SĄ PODSTAWĄ
METODY PRACY HARCERSKIEJ ?

"Harcerstwo jest wielką grą". W tym zdaniu wiele się mieści. Bowiem całe życie jest grą, w której wygra ten, kto więcej wewnętrznych i zewnętrznych przeciwników zwycięży, kto siebie i życie swoje potrafi utrzymać w garści, po manowach nikomu się wodzić nie da.

Grze towarzyszy zawsze zwycięstwo, — zaś zwycięstwo musi i powinno być szlachetne. Tylko tam, gdzie jest bierność, apatia, uległość, tam tylko niema harcerstwa. "Czuwaj!", które jest zarazem podziwieniem, przypominaniem, ostrzeżeniem i podniętą.

Jeżeli życie, które jest największym wychowawcą — to wielka gra, gdyż nie można przez odpowiednio dobrane drobne gry zdobywać drobne wartości, które przygotowują człowieka do wielkiej gry dla wielkich celów!

Jeżeli wartości wychowawcze życia nie zastąpi żaden wykład, żadna przemowa, żadne najgłębsze ujęcie jego charakteru i cech, — czy znowu gra odpowiednio dobrana nie zastąpi wywodów moralizatorskich, wykładów teoretycznych. opowiadań aktami popartych?

Czy przeżyje nie mocniej uderzy w młodą wyobraźnię, nie przeniknie głębiej do umysłu i serca człowieka, niż najbardziej ideowe i piękne słowa?

Czyż nie większą wartość wszystko to, co własnym trudem zostało zdobyte, niż to, co bez

żadnego wysiłku z naszej strony stało się naszym udziałem?

Właśnie odpowiedź na to jest p o s t a w i e n i e gier na czele metod harcerskich w imię hasła: — przez czyn i trud do wychowania człowieka pracy twórczej i wytrwałej.

Ale przecież nie każda gra jest ćwiczeniem harcerskim. Cóż nadaje tę cechę charakterystyczną? Tem gry harcerskiej musi być atmosfera radosna, która sprawia, że zwycięstwo wolne jest od zarożumiałości, zazdrości i egoizmu. Atmosfera ta bowiem uczy zwycięzcę i zwyciężonego być ryerciskim, zaś zasada harcerska, że zwycięzca może być tylko gromadą i że jednostka pracuje nie na swój triumf, ale na triumf swojej gromady, podnieca zmysł społeczny, rozwija poczucie braterskiej solidarności.

Gra harcerska musi być uczciwa, szlachetna i kulturalna w celach i środkach, musi być planowo przeprowadzona, sprawliwie zakończona. Ma wychować, nie zaś demoralizować ma dawać najszlachetniejsze uczucia zasłużonego zwycięstwa i słusznej przegranej, nie zaś rozgoryczenie, poczucie krzywdy i zawiedzionego zaufania.

Normalnym terenem życia harcerskiego nie są cztery ściany pokoju, ale szeroki świat przyrody, która wychowuje dziś młodych ludzi, jak dawniej wychowywała młodą ludność.



Kącik Drewniany

Phm. ST. SMODLIBOWSKI

Wartość wychowawcza techniki harcercskiej

Jednym ze środków wychowania harcercskiego jest technika harcercska, która jeśli jest umiennie stosowana, odgrywa w naszej metodzie wychowawczej ogromną rolę. Technika skautowa to nie sztuka dla sztuki, ale środek, poprzez który osiągamy pewien cel wychowawczy. Przez systematyczne stosowanie ćwiczeń i gier z poszczególnych działań wiedzy i umiejętności harcercskich chcemy uczynić z chłopca jednostkę aktywną, fizycznie sprawną, zaradną i pożyteczną.

Technika harcercska ma zatem służyć podwójnemu celowi: z jednej strony dać chłopcu pewien zasób praktycznych umiejętności, z drugiej wyrobić w nim pewne cechy przydatności życiowej, jak: samodzielność, zaradność, szybką orientację, inicjatywę i rzetelność.

Świadome stosowanie techniki nadaje chłopcu ów harcercski styl, który go wyróżnia od innych i czyni z niego jednostkę prawdziwie pożyteczną. Pod mianem techniki harcercskiej rozumiemy takie działy, jak: pionierkę, terenoznawstwo, sygnalizację, ratownictwo, obozownictwo, przyrodoznawstwo, kucharstwo.

Przystępując do nanki poszczególnych działań techniki trzeba odrazu połączyć jak największą nacisk na ich znaczenie wychowawcze. Jakkolwiek bowiem sprawnie nie gwóźdźa lub zrobienie paczki, która zaraz nie rozleci się, gdy się ją weźmie do ręki, jest bardzo pożyteczne w życiu, to jednak te drobne korzyści praktyczne są niczym w porównaniu z korzyściami z punktu widzenia wychowawczego.

Rozpatrzmy teraz poszczególne działy techniki harcercskiej i zastanówmy się, jaką rolę spełniają w wyrobieniu charakteru naszego chłopca.

Węzły:

Sztuka wiązania i stosowania odpowiednich węzłów, tak często wyśmiewana przez chłopców, wymaga przede wszystkim dużej sprawności pal-

ców, których ruchy muszą być celowe i pewne. Ucząco się wiązania węzłów nadajemy palcom sprawność niezbędną przy wszystkich robotach ręcznych, zaś praktyczne stosowanie węzłów wyrabia zmysł orientacji, zdolność obserwacji i przywyczaja do starannego i dokładnego wykorzystania wszystkich prac.

Ratownictwo:

Ratownictwo jest spośród wszystkich dziedzin wiedzy harcercskiej umiejętnością, mogącą się najbardziej przydać w życiu. Od ratownika wymaga się pewnych wyraźniejszych cech charakteru, często odwagi i poświęcenia się, a zawsze cierpliwości, staranności i miłości bliźniego.

Wychowawca harcercski świadomy swej roli, poprzez ćwiczenia samarytańskie ma sposobność do wyrobienia w chłopcu tej najistotniejszej cechy harcercza, jaką jest stała gotowość do niesienia pomocy bliźnim.

Sygnalizacja:

Sygnalizacja, jako metoda wychowawcza, ma przede wszystkim służyć wyrobieniu tak ważnej i potrzebnej w życiu cechy, jaką jest zdolność do skupienia uwagi na jednym wyłącznie przedmiocie. Posiadanie tej cechy jest niezbędne tam, gdzie w grę wchodzi szybkość i domyślność.

Pionierka:

Pionierka to przede wszystkim doskonała szkoła zaradności i pomysłowości. Prace pionierskie poza umiennieściami posługiwania się narzędziami, dają dużo okazji do rozwiązania w chłopcu inicjatyw, dokładności, poczucie piękna i dostosowania pomysłów do potrzeb, jakie narzuca życie. Dobrego pioniera cechuje: samodzielność, wytrwałość i wiara we własne siły, cechy, które poprzez pionierkę urabiamy w naszych chłopcach, aby ich przygotować do życia.

Przyrodoznawstwo:

Element przyrody w pracy wychowawczej, to pokazać mu piękno świata, jego ład i harmonię. Gry astronomiczne dają doskonałą okazję do głębszego zastanowienia się nad wszechświatem i jego Stwórcą.

Terenoznawstwo:

Jest sztuką odnajdywania drogi w nieznanym terenie i utrzymaniu raz obranego kierunku, bez względu na napotkane przeszkody. Opanowanie tej umiejętności wymaga rozwinięcia tych zmysłów, które pozwalają człowiekowi orientować się szybko i trafnie. Często przerabianie ćwiczeń orientacji rozwija szybkość, zdolność obserwacji, pamięć wzrokową — cechy nierozłącznie związane z sylwetką harcercza.

Kucharstwo:

Wielu z Was napewno w tym miejscu zaproteście, mówiąc: "Zgadzam się, że pionierka, sygnalizacja, ratownictwo wyrabiają pewne cechy charakteru — ale doszukiwanie się w sztuce kulinarnej czynników wychowawczych, to już zakrawa na "dipe" i to jeszcze jaka".

Posłuchajcie więc, co pisał na ten temat inż. Zbigniew Trylski w swej książce pod tytułem "Obozy":

"Wśród zajęć obozowych kucharstwa bynaj-

mniej nie należy traktować, jedynie jako spełnienie funkcji koniecznej do utrzymania życia. Jak wspominałem jest to jedna z ważnych umiejętności harcercskich, wyrabiającą nie tylko zaradność w życiu codziennym, ale nadto dająca poczucie szacunku dla pracy, którą często chłopcze uważają za bałabką robotę, za niższej kategorii szulstwą prac.

Warto zwrócić uwagę, że ten dział harcercskiego życia ma bardzo wszechstronne wychowawcze wartości. Kucharz musi umiejętnie rozłożyć sobie czas, musi dobrze podzielić pracę między swoich pomocników, musi być przezrocznym, a więc obmyślać pracę naprzód, zastosować projektowane "menu" do zawartości szpizarni, do czasu, środków i umiejętności, którymi rozporządza... Przerobność dokładność, umiennieć rozkazowania i organizowania pracy, to są wartości, których zdobycie jest nie do pogardzenia".

* * *

Jak z tego krótkiego przeglądu widzimy, metoda pracy harcercskiej daje nam do ręki ogromny zasób środków wychowawczych, trzeba je tylko umiejętnie wykorzystywać, aby osiągnąć cel, jakim jest wychowanie pełnego człowieka i obywatela, chłopcze w harcercstwie musi się bawić, wpadać z przegryły w przegodę, a rzecz instruktora jest pokierować pracą tak, aby toczyła się ona zgodnie z jego zamierzeniami wychowawczymi.

MATERIAŁY Dyskusyjne

H. o. JANUSZ RUSINEK

KROPKA I PRZECINEK

Istnieją w życiu chwile, w których człowiek zatrzymuje bieg wydarzeń, aby zrobić rachunek sumienia i odpowiedzieć sobie na — przeważnie dręczące — pytania: co zrobiłem, aż do teraz? co robię? co myślę robić!

Doszedłem i ja do tego momentu po całociecznym prowadzeniu drużyny i chciałbym się podzielić zdobytymi wioskami, ale z zastrzeżeniem, że nie robię tego, brzo Boże, aby chwalić się z osiągnięć dokonanych. Bo, uważam, że w pracy harcercskiej, tak samo jak i w społecznej ogólnie, trzeba ogłaszać wszystkie ważniejsze osiągnięcia, aby inni mieli źródło natchnienia dla swoich czynów. Również nie chciałbym przeszyć ciulkerkowym stylem, używanym w polskich tygodnikach przy sprawozdaniach z uroczystości.

Szóstka Drużyna, która została mi powierzona,

weszła w trzeci rok swego istnienia w składzie 2,2ch zastępów, co daje w sumie 16 chłopców. Geograficznie jest oddalona od sąsiedniej o 20 km, co oznacza w dużym mieście przeszło milion ludności i w tym wielu tysięcy Polaków.

Proszę porównać te cyfry z ilością szesnastu harcerczy!.

Na pierwszej zbiórce Rady Drużyny ustaliliśmy plan działalności na cały rok, którego osiągnięcia i niesiagnięcia postaram się zobrazować. Zdecydowaliśmy się zorganizować gromadę zuchową. Ale kto ją ma prowadzić! Przecież nikt z nas nie miał nigdy w życiu żadnego doświadczenia pod tym względem. I tutaj pytanie dla komendy: jak to możliwe że na naszym terenie zaniedbano się przygotowanie wodzów zuchowych dla ruchu zuchowego, którego znaczenia nikt nie zaprzeczy,

— Rysiu, wyglądasz jak kot w butach — zaśmiał się Janek, patrząc na osnieżoną postać chłopca w olbrzymich butach narciarskich.

— Najpierw widać buty, a potem Ryska — zachichotał Krzys — nie dziwnego, gdy nosi 44-ty numer!

— Nie śmieć się ze mnie za dużo, Krzysiu! gdyż ty lepiej nie wyglądasz. Spójrz tylko na siebie, cały jesteś w śniegu, zapleci, jak ulepienie bałwan! — odciął się Rysiek.

— A propoś, możemy sobie ulepić jednego — poddał propozycję Janek.

— O tutaj, w tym miejscu. Wiesz Janku, że to doskonały pomysł — zawołał Rysio.

W tej chwili zbliżył się do nich Pedro, który z uboza przyglądał się ich harcemu i wszyscy ochozo zabrali się do pracy. Po pewnym czasie bałwan był już prawie gotowy. brakowało mu tylko nosa i kija w rękę.

— Pójdę poszukać jakiejś galezi — rzekł Rysio i oddalił się od nich.

— Żebyśmy mieli marchewkę, to nasz bałwan miałby fajny nos — zauważył Janek, — a'e cóż, nie mamy jej!

— Uha-ha, uhu-ha, nasza z'ma zła! — zaśpiewał Krzys, zacierając ręce i patrząc, jak Pedro nakłada swą czapkę na głowę bałwana.

— Uważaj, abyś nobie uszu nie odmroził — wykrzyknął na niego.

— Ee, nie bój się, nie mi nie będzie. Jestem już przyzwyczajony do tego zimna — odpowiedział chłopiec.

Rzeczywiście, zrobiło się zimno, bo mroźny wiatr z zachodu i gęste chmury przewały się po niebie i wygładzało na to, że mógł smać śnieg za chwile.

— Gdzieś ten Rysiek się podział? — zapytał Raptar Janek. — Jakoś długo nie wraca.

— Teraz przyjdzie — uspokoił go Krzys.

Pewnie coś ciekawego znalazł po drodze i zatrzymał się. Huknijmy na niego.

— Rysiuuuu! Rysiuuuu! — krzyknął Pedro.

— Hop-hop! Rysiu — bywaj! — zawtórował Krzys, lecz tylko dalekie echo odpowiedziało mu gdzieś z drugiej strony zbocza.

— Nie podoba mi się to, naprawdę — zamruczał pod nosem Janek. — Już dawno powinien być spowrotem.

— Napewno coś złego mu się przytrafiło — zajączał Pedro, bliski płaczu.

— No, chyba nie powiesz mi, że tutaj również są tygrysy, Pedro — próbował żartować Janek, przypominając sobie noc na wyspie Wiktorii.

— Nie, tygryśw tu nie ma, ale są różne potwory, co chowają się w ciemnych jaskiniach — przekonywał ich maly Pedro.

— Nie pląc głupstwa, chłopce — przerwał mu Krzys niecierpliwie. — Idziemy szukać Ryska!

Twarze ich przybrały wyraz wielkiego zaniepokojenia. Najwięcej zmartwiony był Pedro, gdyż jego jeszcze dziecinne serduzko szczerze pokochało chłopców i myśli, że jednemu z nich mogło się przytrafić coś złego, przejmowała go rozpacz i trwoga. Chciał za wszelką cenę okazać im swoją wdzięczność i nie namyślając się wiele, zawiązał na Dinga i ruszył po śniegu w stronę zbocza, gdzie zwały skał sterczały złowrogo ponad śniegiem. Krzys i Janek rozpozeli poszukiwania w drugiej stronie.

Zbił się wiecór, Pedro brnął z wielkim trudem, gdyż silny wiatr ledwie pozwalał mu utrzymać równowagę. Choć hał się okropnie, starał się przemóc swój lek i szedł meżnie po białym korzuchu śnieżnym. Za nim biegł Dingo.

Nagle chłopiec stanął, gdyż wydawało mu się, że wśród wycia wiatru usłyszal jakieś jęki. Równocześnie też Dingo zawarczał i rzucił się w stronę skał, które opo-

dal sterczały. Przypadł do jednej z nich i po chwili znikł z oczu.

— Boję się strasznie, ale muszę pójść i zobaczę, co tam jest — pomyślał sobie chłopak, idąc śladami psa. Po chwili znalazł się przed skałą. Tuż pod jego nogami widniał ciemny otwór. Schylił się, aby zajrzeć do środka, gdy w momencie tym doleciało go szczekanie psa.

— Rysiu! Rysiu!, czy jesteś tam? — zawołał, szcękając przy tym zębami ze strachu.

Cichy jęk odpowiedział na jego wołanie. Nie namyślając się więcej, złapał za krawędź skały i wsunął się do środka. Na niesześcięcie noga poślizgnęła się na mokrej skałe i stracił równowagę. Ogarnęła go ciemność, jak noc. Po chwili uszał, że leży na ziemi i że coś ciepłego dotyka jego twarzy. Zmartwiał, myśląc, że jest już w paszczy jakiegoś strasznego potwora. Lecz niabawem ciche skomlenie upewniło go, że to Dingo liże go mokrym jęzorem. Uspokoił się i rozejrzał dookoła. Znajdował się w mallej jaskini i gdy oczy jego przyzwyczały się do mroku tam panującego — zobaczył leżącą opodal postać.

— Rysiu, czy to ty? — zapytał, czoleżając się w stronę postaci. Nie otrzymał jednak odpowiedzi. Rysio, gdyż on to był, leżał skurezony we dwoje, trzymając się za prawe ramię, przy tym nie dając znaku życia.

— Rysiu kochany, co ci jest? — zajączał Pedro, tarmosząc przyjaciela.

Lecz i tym razem nie otrzymał odpowiedzi. Nie wiedząc, co robić, zebrał garść śniegu, który wleciał z nim do jaskini i zaczął wacierać twarz chłopca. Po długiej chwili, która wydawała mu się wiekiem, Rysio powoli przezszedł do siebie.

— Oj Boże, moia reka! — zajączał cicho. — Rysio, to ja, Pedro, co ci się stało? — zapytał.

— Nie wiem, nie mi nie wiem. Szukałem galezi i ni stał, ni z owad, ziemia zapadła mi się pod nogami i zleciałem tutaj. Najgorsze to, że nie mogłem się ruszyć, a potem zemdlałem z bólu

— Chwała Bogu, że odnaleźliśmy ciebie — rzekł dzielny chłopiec. — Ja już myślałem, że tobie stało się coś złego. Spróbuj, czy możesz wstać, Rysiu!

Rysio chciał się podnieść, lecz przeraźliwy ból przeszył jego plecy i runął spowrotem na zielecie.

— Nie mogę Pedro. Musiałem, spadając uderzyć się porządnie, bo plecy mnie bolą przeraźliwie. Czuję, jakby wszystkie kości były polamane.

— Więcej cóż zrobimy? — Pedro zastanowił się chwile. — Poczekaj, pobiegne po chłopców, aby nam pomogli. Razem wynieśmy cię stąd, bo widzisz, ja sam nie dam rady. — To mówiąc, wysunął się przez otwór, przy tym uważając na śliską powierzchnię. Dingo został, aby pilnować Rysia.

Było już zupełnie ciemno. Pedro biegł zadyszany, oglądając się na wszystkie strony. Niabawem ujrzał światło w schronisku i jakieś dwie, ciemne postacie, mającące w drzwiach.

— Hop-hop! — zawołał.

— Pedro! Co się stało? Czy znalazłeś Ryska? — zawołał Krzys, podbiegając do niego. — Szukamy was już długo i niepokoię się strasznie, gdyż ślad po was zaginał. Najpierw Rysiek, a potem i ty, przepadliście jak kamień w wodę!

— Wszystkie w porządku, amigós — uspokoił ich Pedro. — Rysia znalazłem w jakiejś dziurze, lecz jest mocno potłuczony i nie może się ruszyć. Pobiegłem po was, abyście mi pomogli go stamtąd wyciągnąć.

— Już idziemy — zawołał Janek. Następnie cała trójka ruszyła do miejsca, gdzie znajdował się Rysio. Słabe światło latarek wskazywało im drogę. Zastali Rysia w złym stanie, ledwie żywego z bólu i znieczenia. Odrazu Krzys zbadał go i radośnie oświadczył, że nie ma nie groźnego, prócz mocno potłuczenia i nadwrażonego ramienia. Na oczekaniu zrobili prowizoryczne nosze z liny i chust harcerskich i wyciągnęli go na zewnątrz.

— Trzymajcie mocno, chłopcy — powiedział im Rysio, — żeby wam nie przytrafiło się to samo, co na biegu harcerskim, gdyście ranego zgubili po drodze.

— Oho, widzę, że już na weselo mówisz! — zaśmiał się Janek. — Ta znaczy, że szybko wyzdrowiejesz. Na drugi raz, jak będziesz chciał szukać przygód, to pożyczcie ci okularów, abyś nie zapadł do jakiejś dziury, tak jak dziś.

— Dobrze ci jest śmiać się ze mnie — odrzekł mu Rysio. — Ale chciałbym ciebie zobaczyć na moim miejscu. Co prawda, bardzo byś się nie potłukł, edżw twoje sądelko obroniłoby cię doskonale.

KOMISJA DOSTAW HARCERSKICH

KA DE HA ..

c. Serrano 2076 — Capital.

wszystko MA.

— Tylko zostaw moje sadelko w spokoju, Rysiu! — obraził się Janek.

— Znowu się kłóciecie? — przerwał im Krzysiu. — Rysiu, ty zawsze zwracasz mi uwagę, abym się z Jankiem nie sprzeczał, a teraz, co ty robisz?

— Cóż znowu! Ja się nie kłóczę — zastydził się Rysio. — No, Janku, zgoda!

— A niech ci będzie! — potwierdził Janek, gdyż już dochodził do schroniska.

Krzysiu odrazu zapalił ogień w kominie i zaczął gotować kolację. W międzyczasie Janek ułożył Ryska na łóżku i opatrzył mu stłuczenia, jak mógł najlepiej. Pedro pomagał mu w tej robocie. Rychło też jedzenie było gotowe i wszyscy się rzucili na nie, bo byli przeraźliwie głodni.

— Widzę, że apetyt masz zawsze ten sam — zauważył Janek. — Wtrącasz za trzech, a przecież chorzy nie jedzą takich ilości pożywienia!

— Kiedy ja weale nie jestem chory — bronił się Rysiek. — Już mi znacznie lepiej, a właściwie... zupełnie dobrze!

— Tak, tak, gdy chodzi o jedzenie, to ty zawsze dobrze się czujesz, ale o ile sobie przypominam, niedawno to nie mogłeś się wogóle ruszać, a teraz, gdy poczuleś jedzenie, to odrazu wróciły ci siły — śmiał się Janek.

Gdy zjedli, Krzysiu wymienił znaczące spojrzenie z Rysiem. Zapadła krótka cisza, po której rozległ się głos Krzysia.

— Czy jest tu między nami chłopiec, który nazywa się Pedro Morales?

Nim Pedro zdolał otworzyć usta, już Janek go uprzedził.

— Tak, między nami znajduje się odważny chłopak, który choć bał się strasznie, to jednak poszedł sam jeden w śniegu po pustkowiu, aby odnaleźć zagubionego przyjaciela i nie wahał się ani chwili, by pośpieszyć mu z pomocą!

— Naprawdę, Pedro, postąpiłeś jak prawdziwy harcerz — rzekł Janek, zwracając się do chłopca, który siedział podziwem ogarnięty i uśmiechnął mu prawie.

— Ja... ja... nie takiego nie zrobiłem — wybaknął nieśmiało.

— Nie nie zrobisz? Żebyś nie ty, to Bóg wie, co by ze mną było! — wykrzyknął Rysio.

— Nie, naprawdę winniśmy tobie dużo chłopce — powiedział Krzysiu. Następnie się

gnął do plecaka i wyjął jakieś zawiniątko. Podszedł do Pedra i wręczając mu to, rzekł: — To dla ciebie, dzielnemu przyjacielu, abyś zawsze pamiętał o nas i żebyś zrozumiał naszą wdzięczność. Nie mam ni innego, aby tobie podarować, ale myślę, że z tego będziesz zadowolony.

Pedro spojrzął na podarunek i z wielką radością urządził śliczny pasek z kłami, na której blyszczała lilia pośrodku.

— Ależ Krzysiu, przecież to jest twój pasek — zaprotestował.

— Nie, już nie jest mój, od chwili, gdy tobie podarowałem — odrzekł harcerz. Rysiek i Janek podeszli do Pedra w tym momencie.

— Masz, to też dla ciebie na pamiątkę — powiedział pierwszy, wręczając mu nóż fiński.

— A ja daruję ci tę małą lilijkę — rzekł Janek, przypinając mu ją do kłapy kurtki.

Mały Pedro stał rozpromieniony, nie wiedząc komu najpierw dziękować. Wreszcie, rozplakawszy się z wdzięczności i rzucił się każdemu z nich na szyję.

— No, najwyższy czas, abyśmy poszli spać — rzekł po chwili Krzysiu.

— Tak, tak, jesteśmy strasznie zmęczeni — potwierdził Rysio.

— Zmęczony, ty? — przecieź kłócał sobie w dziurze przez cały czas! Jak mogłeś się zmęczyć? — przyciął mu żłowiście Janek.

— Janku! Znow zaczynasz? — Pedro, powiedz mu, żeby dał mi spokój, dobrze?

Zostawcie kłótnie na jutro, bo ja chcę spać — zakończył dyskusję Krzysiu.

Każdy się ulokował, gdzie mógł i po chwili zaległa zupełna cisza. Na dworze szalał wciąż wicher. Stare drzwi schroniska skrzyptały niemiłosiernie.

— Janku, czy ty śpisz? — rozległ się szept po długiej chwili.

— Nie, jakos mi się odechciało, Rysiu.

— Ja też nie mogę zasnąć. Tyle wrażeń dzisiejszego dnia. Wybiło mnie to kompletnie ze snu. Pozatem ten wicher tak wyje, że aż ciarki mnie przechodzą.

— Chyba nie powiesz mi, że się boisz, co?

— Ależ, skąd znowu! — zaprotestował.

— Tylko akurat na złość przypominają mi się różne historie o strachach i wampirach i mam takie dziwne uczucie na sercu.

— Ooo waampiliraach! — Wiesz, lepiej będzie jak jednak spróbujemy zasnąć, gdyż

coś mnie teraz zaczyna chodzić po plecach... Dobranoc, koehany...

— Dobranoc, mój drogi, śpij smacznie — odrzekł Rysio, przewracając się na drugi bok

i dodając z westchnieniem: — Oby mi się przysnił duży befszytk z kartoflami... hhhmmmmmm...

(C. d. n.)

STEFAN ŁOS

CZENDŹ

WIZYTY W OBOZIE

Wszystkie narody rozlały się po obozie, odwieczają się wzajemnie, nieraz z trudem mogąc się dogadać, ale wogóle zawieranie przyjaciół idzie szybko. Taki to już nastroj braterski w powie. trza!

Oprócz zwykłych wizyt, były i wizyty — niezwyczajne, uroczyste. Od takich należy zaliczyć zwiedzenie naszego obozu przez księcia Walii oraz pobyt Naczelnego Skauta Świata.

Książę Walii przyjechał na Jamboree aeroplanem w piątek, 2-go sierpnia i zaraz nazajutrz rano przystopował w Go w polskim obozie.

Wizyta była zapowiadana poprzednio, to też chłopcy i starszyna wysłali się, żeby obóz jak najobszerniej i najporządniej wyglądał, jednym słowem, żeby się podobał Następce Tronu, który jest czynnym instruktorem i komendantem skautów walijskich.

Książę w towarzyszywie generała Baden-Powell'a i Komisarza Międzynarodowego, Huberta Martina przeszedł przez obóz, orkiestra zagrała międzynarodowego marsza skautów, a na zakończenie narodowy hymn angielski. Nim książę powiedział, że mu się bardzo podobało "wesela kurpiowkie", na którym był poprzedniego dnia w teatrze obozowym.

Przez cały dzień książę Walii zwiedzał obozy.

• • •

BADEN POWELL W POLSKIM OBOZIE

Innego dnia znowu odwiedził nas dziazio Baden-Powell. Objechał obóz konno... zdaleka już słychać było okrzyki, którymi go witaly poszczególne narody.

Czekamy go przy bramie staropolskim obyczajem z chlebem i solą.

Dziazdio jedzie, otoczony chmarą chłopackich głów, wpatrzonych w niego, jak w obraz.

Już jest przy polskim obozie...

Gdzie tam! nie dojechał... skręcił na terytorium sąsiednie, przy angielskich z Lancashire.

A może mu przyjdzie do głowy wiechać do Polski nie "od frontu", a "od kuchni"!!!

W trakcie zwiedzania, jak podały gazety angielskie, po wyjściu z obozu polskiego, zdarzył się zabawny wypadek.

Książę miał małego pieska, który za nim chodził, obozu polskiego jednak nie zwiędził, ot, po prostu gdzieś się bestia zawierzuszył.

Książę Walii, opuszczając obóz polski, zauważył brak ulubienca.

Zaczęliśmy się długotrwałe poszukiwania, uwięzione w końcu pomyślnym rezultatem. Piesek się znalazł! Spostrzeżono go w objęciach jakiegoś małego skauta angielskiego, który mu właśnie dokładnie, a mocno przywiązywał długi ogonek, szykując się z nżem do jakiejś operacji.

— Cóżś ty chciał mu zrobić? — pyta zainteresowany książę.

— Chciałem mu ogon obciąć — rzecze rezolutnie skauk — żeby wyglądał na więcej rasowego — dodaje...

— Ale ja nie wiedziałem, że taki mały rasowy pies mógłby być własnością Waszej Wysokości — uprzedziwił się, widząc, że palną głupawo.

Paś ogon został uratowany. Opinia obozowców stwierdza, że książę mógł mieć wprawdzie psa nierasowego, ale ten był właśnie bardzo rasowy.

Uchylał się od sądów: psa nawet nie oglądaliśmy.

• • •

Starszyna z chlebem i solą leci w stronę kuchni.

* Nie... Dziazdio zawraca... Starszyna harcerska też. Przy bramie wita Dziazdia chlebem i solą — komendant wyprawy, hm Marian Łowiński.

Orkiestra gra marsza skautowego, a potem rżnie oberki i mazury, aż nawet Anglikom pewnie drżą nogi do tańca. Naczelnicy Skaut skupulnie obchodzi obóz, zagłada do namiotów, chwali ład i pomysłowe urządzenia. Przed świetlicą nowa uroczystość. Dziazdowski wręczając piękny propozec od Polski dla skautów brytyjskich, na pamiątkę Jamboree.

A Dziazdio osobieście też prezenta dostaje: ładnie

oprawne "malarstwo Polskie" i Wyśląńskiego i przekład angielski "Krasnoludków" Konopnickiej, ślicznie ostatnio przez Areta wydany.

Okieista gra... Baden-Powell w świetlicy pije kakao z ciastkami, ogląda fotografie, mapy itd.

Hubert Martin — mistrz ceremonii — irtuje się — miał Dziadzio na każdy obóz poświęcić pięć minut, a tu siedzi już dwadzieścia pięć.

Cały program się przez to psuje... nagli generała, wreszcie namówił go... idą... wyszedł Martin za namiot i myśli, że generał też idzie, a gene-

rał robi figle... schował się znów w namiocie i ogląda ciekawe wyroby ludowe i pasy huculskie. Świta daleko odeszła, zanim się spostrzegła!

Na rękach w końcu odnieśli harcerze Naczelnego Skauta Świata. Okrzykiem i wivatom nie było końca.

A widąc generałowi podobał się obóz, bo niedługo potem przyjechała lady Baden-Powell z dziećmi, mówiące, że chciałyby widzieć obóz Polaków, o którym jej mąż tyle naopowiadał.

(C. d. n.)

Firmy i osoby, które pomogły w wydaniu numeru:

ARPOL ELECTROTECNICA S.R.L. Defensa 1017 T. E. 33-7405 Buenos Aires	INSTRUMENTY SAMOCHODOWE LICZNIKI SAMOCHODOWE o r a z ZEGARY LICZNIKOWE KAZIMIERZ DOMINIĄK Soler 4701 T. E. 72-0360 Buenos Aires
"BATORY S.R.L." Productos Metalúrgicos, Hierros en general Lavalle 445 — p. 6 T. E. 31-1108 Buenos Aires 31-3540	INSTITUTO EMEGRAF S.R.L. Fotocopias, Traducciones, Copias en general. Reconquista 523 T. E. 32-4580 Buenos Aires 32-7764
"GENTILEZA" BRUNO BUBNOWSKI	RODZINA FRYDRYCH Blandenguens 26 Bernal Oeste FCNGR
FABRICACION DE FANTASIAS EDMUNDO CHINCZ c. Cordero 322 R. de Escalada FCNGR	DR. STEFAN HAWLENA Adwokat - Notariusz Rodriguez Peña 382, p. 1 "C" Buenos Aires
ZAKŁAD ZEGARMISTRZOWSKI ROMAN CZAJKOWSKI Alsina 637 Burzaco FCNGR	INSTAL S.R.L. Construcciones e instalaciones industriales H. Yrigoyen 850 T. E. 30-7113 Buenos Aires
WANDA i TADEUSZ CZARNOBYWY c. Arenales 249 Bernal FCNGR	
JOLANTA DEMOZUK c. Pizzurno 33 Bernal Oeste FCNGR	

RYSZARD JURSKI Zapioła 1592 Bernal Oeste FCNGR	MARROQUERRIA FINA, ARTICULOS DE VIAJE EN GENERAL FRANCISCO PRUCNAL Maipú 875 Buenos Aires T. E. 32-0706
J. i W. LESNIEWICZOWIE Av. Maipú 4142 Olivos FCNGMB	"REGALOS BERNARD" Callao 639 Buenos Aires
"KRZYSIA ZE LWOWA" w 45-tą rocznicę Obrony Lwowa.	FARMACIA "SOŁOWIEJ" Av. Marconi 414 El Palomar FCNGSM
MICHAŁ MAŁKO Sastrería de calidad para damas y caballeros Lavalle 758, esq. Cerrito Bernal FCNGR	TELEWIZJA I RADIO MONTAŻ I SPRZEDAŻ Almirante Brown 3925 Temperley FCNGR
BOŻENKA, DOROTKA i KRYSIA MOZOLEWSKIE c. Pellegrini 884 — Villa Alcira Bernal Este FCNGR	ESTUDIO P. ZALESKI FOTO - CINE E. de Burzaco 630 T. E. 249-0229 BURZACO
KRYSTYNA PAKIES 214 Audubon Ave — New York, USA.	"VINISOL" JANEK EDWARD i RYSIO ZWOLIŃSCY San Martín 728 Bernal FCNGR
Mjr. TADEUSZ PAWULSKI E. Carriego 33 Don Bosco FCNGR	
"POLMET" Av. San Martín 7901 T. E. 755-0335 San Martín FCNGSM 755-0119	

Popieraj Fundusz
Społeczny!
Związku Polaków

Z malutkich zołędzi *

(Dokończenie ze str. 8)

numerów dwudziestostronowych, ozdobionych rysunkami dny Smodlibowskiej.

Intycjasta dha Blicharskiego nie jest improwizacją. Podeszawsz wyjątkowo "Strażnik Kresową" w V Dywizji. Z wrodzoną skromnością twierdzi jednak, że fundamentem jest Komenda Chorągwi i szereg osób, które w ten, czy inny sposób pomagają w redagowaniu.

Biorąc pierwszy numer z brzegu: Styczeń 1961 rok. Zakończenie roku Jubileusz 50. lecia Z.H.P., wierszyki, wyjątki z Płom J. Piłsudskiego. Zasadny moralne, ideowe, chrześcijańskie i narodowe, gawęda Baden Powella, dział "Co każdy z nas o Polsce wiedzieć powinien", prowadzony przez W. Blicharskiego, poświęcony w tym miesiącu naszym górcom. A zaraz obok Tatry Orkana i Tetmajera podkreślają całe ich piękno. Dalej pogadanka historyczna Ks. Walkowskiego i gawęda o powstaniach narodowych St. Smodlibowskiego, zaopatrzone w notatkę, zalecającą czytanie książek związanych z historią tego okresu. Ostatnie strony poświęcone są filatelistycy, kronice, konkurs i humor.

Numer zawiera więc wszystkie najważniejsze działy. Ale Komendant usmiecha się i twierdzi, że to tylko początek. Podaje mi jeden z ostatnich numerów: czerwiec 1963. Różnica jest widoczna. Nowy wydany format, lepszy papier, spora ilość klisz — numer jest drukowany! Na okładce cyt. Stawackiego, który nie będzie od rzeczy przytoczyć:

"Honor myślim, z których błyska,
Nowy duch i forma nowa,
Bo są światu, jak zjawiska,
Jak jutrzienka są różowe,
Stopom ludu podestane."

Widzę te same nazwiska — zespół kontynuuje pracę i zbiera zasłużone plony... Ale jest jeszcze jedna waga, najważniejsza różnica: poza przyjemnymi wnetkami B. Smodlibowskiej, pojawiły się nowe nazwiska młodych. Bardzo ciekawie ujęte wspomnienia harcerskiej wyprawy Janusza Ru. sinka i Hanny Sokolowskiej. Dobrze zapowiadające się talenty.

Pan Blicharski informuje o powstaniu nowych działów, w których omawiane będą zyczenia, obozowania, oraz polskie sprawy kulturalne.

— Jaka jest reakcja młodzieży?

— Miesięcznik spełnia swoje zadanie. Wytwo-

rzył łączność pomiędzy harcerzami, mieszkającymi z dala od naszych ośrodków, a nawet dociera zagranicę. Szczególnie młodzież, która wyjechała do Stanów Zjednoczonych, tęskni za organizacją i często wspomaga nasz fundusz. Młodzież zaczyna nadsyłać swoje przeżycia, zwłaszcza obozowe, w formie artykułów Zwiększa się kolportaż. Można bez przesady, ale nie bez dumy stwierdzić, że pismo jest najlepiej wydawane ze wszystkich, jakie ukazują się w polskich ośrodkach, skupiających harcerzy. Każdy egzemplarz wysyłany do Polski do Biblioteki Narodowej, oraz do wszystkich skupisk zagranicą.

— Jakie są ambicje i dążenia "Młodego Lasu"?

— Teraz, gdy z 12 stron odbijanych na powielacu, przeszliśmy na 20 stron druku i zbliżamy się do 50-letniego jubileuszowego numeru, najwięcej naszym marzeniem jest osiągnięcie samowystarczalności. Narazie pismo jest subwencjonowane przez Zarząd Okręgu. Nasza meta, to 500 egzemplarzy miesięcznie. Jedyną naszą ambicją jest wychowanie ideowe młodzieży i utrzymanie jej przy polskości. Spodziewam się, że nasz apel spotka się ze zrozumieniem i pozytywnym przyjęciem, szczególnie wśród rodziców.

• • •

Młody las rośnie... I tak może być powinno. Trzeba siał, choć może ktoś inny będzie podcinał, przetrządał, czy plewił. Z czasem wstanie stanie się koniecznością obiecie starych gawęd, ale to najważniejsze pozostanie na zawsze — idea. Trafna idea kiełkuje i rośnie na siłę, dowodząc, że jest potrzebna. Rozwiązuje część najważniejszych problemów, rosnących razem z młodym lasem. Czy rozumiemy, że może stać się ważnym punktem kontaktu, załącznikiem dialogu pomiędzy nowym a starym lasem. Początek pomostu już istnieje. Pamiętajmy, że czas leci Huragan dewastuje wszystko, co najsłabsze — drzewa stanowiąc esencję i ozdobę lasu. Nie wolno tego momentu przepaść, gdyż sen jest nieczym innym, jak ucieczka od wezoraj.

Pamiętajmy ulubione powiedzenie Baden Powella: "Z MALUTKICH ZOŁĘDZI RODZĄ SIĘ OLBRZYMIĘ, SILNE DĘBY".

* Zamiast artykułu redakcyjnego na jubileusz 50. roku numeru pisma przedrukowaliśmy artykuł p. Wandy Nakoniecznikoff z "Głosu Polskiego" z dnia 1 listopada 1963 r., wychodzącego w Buenos Aires.

KRONIKA SKAUTOWA

ARGENTYNA

54 TYDZIEŃ SKAUTOWY

Rok rocznie organizowany Tydzień Skautowy Instytucji Nacional del Scoutismo Argentino, odbył się w połowie listopada br. w parku na Palermo, gdzie zostało rozbiore obozowisko zastępów, pod kierownictwem instruktora Vicente V. Costa, z udziałem około 1000 skautów.

GRECJA

XI JAMBOREE ŚWIATOWE

XI Jamboree, ten światowy zlot skautów, odbył się w tym roku na płaszczyźnie Maratonu w Grecji. Blisko dwa i pół tysiąca lat temu na tej płaszczyźnie odbyła się bitwa, jedna z tych bitew, które zwały się obłazami świata. Tutaj bowiem w roku 490 przed Chrystusem, 10.000 wojowników z 10 szerepów ateńskich, pod wodzą Miledesa stawili zwyciężyci opór masom wojsk perskich, prowadzonych przez Dariusza.

W sierpniowym, słonecznym i palącym dniu na tej właśnie płaszczyźnie maratońskiej zebrali się skauci, reprezentujący sto niemal narodów świata. Płaszczyzna okolona z jednej strony górami, a z drugiej lasem sosnowym, pokryła się namiotami obozów reprezentacji narodowych, ponad którymi wrosły maszty z powiewającymi na wietrze różnorodnymi flagami państwowymi. Do obozu prowadzi wielka oryginalna brama z tarasem maratońską, która stanowi oznakę tego jedynastego Jamboree.

W dniu 17 listopada br. zakończono Tydzień Skautowy Mszą św. rozdaniem nagród i tradycyjnym ogniskiem. W zawodach pomiędzy zastępami zwyciężył zastęp z "San Jorge", który zdobył najcenniejszą nagrodę, jaką stanowi "Zwycięstwo Pustyni" (dwie lance historyczne), ofiarowane przez Stowarzyszenie Uczestników Ekspedycji Pustynnej.

Następca tronu greckiego, ksiądz Konstantyn, otwierając Jamboree powiedział: "Skautując dążmy do wyższych ideałów, do szerszych horyzontów, z tym symbolem XI Jamboree. Postawiliśmy sobie nowe zadania, z którymi staniami wobec samych siebie, naszych sąsiadów i świata. Będziemy zawsze raczej gotowi pomagać, niż oczekiwać pomocy i z niej korzystać. Będziemy ochraniać tych, którzy narażeni są na niebezpieczeństwo, a przede wszystkim będziemy prawdziwymi przyjaciółmi dla tych, którzy nam zaufali."

Ale na Placu Narodów w dniu otwarcia Jamboree, gdzie w cieniu 100 flag zebrano się 15.000 młodzieży skautowej świata, zabrakło ośmiu flag narodów, które po ostatniej wojnie znalazły się w niewoli komunistycznej i których uchodźcze organizacje zostały pozbawione reprezentacji w Międzynarodowym Biurze Skautowym. Słowa przez cich faktom.

KRONIKA



HARCERKA

ANGLIA

PIELGRZYMKI HARCERSKA DO OPACTWA W AYLESFORD

W dniu 29. 9. br., odbyła się pielgrzymka harcerska, zorganizowana przez Naczelniczkę ZHP do opactwa O.O. Karmelitów w Aylesford, która zgromadziła około 280 młodzieży harcerskiej i

liczne grono instruktorskie i rodziców. Uroczystą Mszą św. odprawił ks. Infułat B. Michalski, a kazanie wygłosił ks. kapelan hm. F. Kącki, który podkreślił wierność i przywiązanie harcerstwa do religii katolickiej i szczególny kult dla Najświętszej Marii Panny, od zarania Związku.



BELGIA

NOWY ZARZĄD OKRĘGU Z.H.P.

Został wybrany na zjeździe w Comblain la Tour w ostatnich dniach września b. r. Przewod-

niczącym został wybrany hm. E. Pomorski, komendantką harcerek hm. J. Pomorska, a komendantem harcerzy hm. M. Dulak.

STANY ZJEDNOCZONE

ZJAZD OKRĘGU Z.H.P.

Odbył się w dniach 31. 8. — 2. 9. b. r. w Chicago, który wybrał nowego przewodniczącego — dz. h. inż. Stanisława Jaworskiego. Komendantką

Chorągwi Harcerek została hm. Irena Łukomska, a komendantem Chorągwi Harcerzy — hm. Józef Sporny.

ARGENTYNA

IMPREZY LISTOPADOWE

Organizacja harcerska wzięła udział w uroczystościach 11-Listopada: w Mszy św. oraz w akademii, podczas której harcerki i harcerze wystąpili z ogniskiem harcerskim, poświęconym rocznicom listopadowym.

Zarząd Okręgu wspólnie z Klubem Polek urządził w dniu 21 listopada br. "Wieczór Andrzejkowy", z którego dochód został przeznaczony na akcję obozową.

OD REDAKCJI:

Oddajemy Wam ten numer jubileuszowy pisma. Nie z naszej winy ukazał się z dużym opóźnieniem. Drukarnia Związku Polaków nie miała linotypisty, który by mógł wykonać prace, związane z wydawaniem "MŁODEGO LASU". Mamy wrażenie, że materiały drukowane wykorzystacie, bo staramy się tak dobierać, by większość ich nie straciły aktualności.

Chcemy też podziękować wszystkim tym, którzy pomagają nam radami, krytyką i pomocą materialną. Szczególne podziękowanie należy się Druhnice Krystynie Pakies z Nowego Jorku, która pierw-

sze swe zarobione pieniądze na "ziemi dolara" przekazała na fundusz pisma.

Oto lista tych ofiarodawców, którzy obok osób i firm dających ogłoszenia do tego numeru, pomogła nam w wydaniu w formie powiększonej 50-ty numer:

Pp. J. i W. Leśniewiczowie \$ 500.—, Ojciec dr. L. Łuszczki 150.—, "Krzysia ze Lwowa" 1.000.—, p. Jadwiga Nawrocka 100.—, dhna Krystyna Pakies 1.430.—, p. dr. Wieniawa Slesiński 150.—, p. Irena Wiszniewska 630.—.

C z u w a j !

Rok V.

"MŁODY LAS"

Numer kolejny 50

W y d a w c a :
Komenda Chorągwi Harcerzy
w Argentynie.

Administracja i Redakcja są czynne w każdy piątek w Domu Polskim (harcówka), c. Serrano 2076, Buenos Aires, w godzinach od 18 do 21-ej.

Administrator:
wyw. Ksawery Sosnowski
Składali numer:
p. Władysław Orewczyk i
p. Adolf Stelmachowicz.

Redakcja:
Hm. W. W. Blicharski
(redaktor, wiadomości o Polsce)
Phm. St. Smodlibowski
(dział wyszkoleniowy)
Dr. Zbigniew Neuhoff
(kultura Polski)
Dhna. B. Smodlibowska
(układ graficzny)

Artykuły zamieszczone w piśmie, nie są honorowane. Nadesłanych rękopisów redakcja nie zwraca. Materiały do następnego numeru nadsyłać do dnia 10 poprzedniego miesiąca.

BOLETIN INTERNO — SOLAMENTE PARA LOS MIEMBROS